SOBOTA
Nr 52 3 V 1980 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

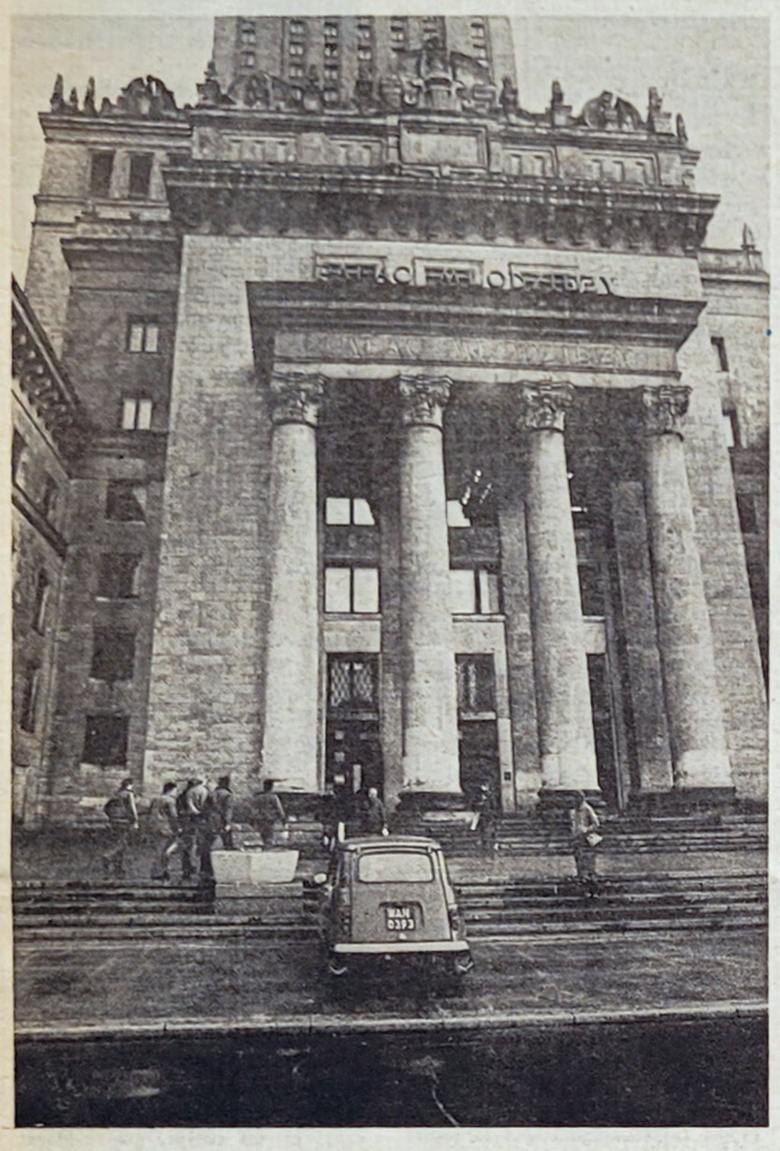

PAŁAC MŁODZIEŻY
00-901 WARSZAWA
Tel. 25-25-25 CENTRALA PKIN 20-20-11

Czy w wieku 25 lat można czuć się równie dziarsko i młodo, jak w dniu narodzin? Oczywiście, że można! Przykładem warszawski Pałac Młodzieży, który – choć stuknęło mu ćwierćwiecze – nie zestarzał się ani odrobinę. Ciągle ta sama energia i zapał, nowe pomysły, nowe sukcesy, nowe przyjaźnie. Jakże by zresztą mogło być inaczej – wszak nazwa Pałac Młodzieży do czegoś zobowiązuje!

Życząc więc wszystkim jego uczestnikom i kadrze radości, sukcesów i nieustającej pogody ducha, zapraszamy na stronę 3, gdzie znajdziecie rozmowę z dyrektorem **mgr Wiktorem Dominowskim** oraz krótkie fotomigawki z niektórych pracowni.

Fot. **M. Szymański**

AKTYWNIE CHCEMY UCZESTNICZYĆ W BUDOWIE „DARU MŁODZIEŻY"

W odpowiedzi na apel Szefa Klubu Przyjaciół m/s „Leonid Teliga" zorganizowaliśmy loterię z okazji Święta Kobiet. Zebraną kwotę 400 złotych przeznaczamy na „Dar Młodzieży".

Instruktorzy, harcerki i harcerze ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Lubochni

List potwierdził Komendant Hufca (podpis nieczytelny).

OTO KOLEJNA LISTA TYCH, DZIĘKI KTÓRYM POWSTANIE „DAR MŁODZIEŻY": Szkolna Komenda OHP, III Liceum Ogólnokształcące, Gdynia 2000 zł; IV Liceum Ogólnokształcące, Gdańsk 1302 zł; Szkoła Podstawowa nr 31, Gdańsk Wrzeszcz 1268 zł; Zespół Szkół Zawodowych nr 6, Gdańsk 200 zł; Zespół Szkół Zawodowych, Oleśnica 750 zł; Szczep HSPS Liceum Ogólnokształcące, Sierpc 2570 zł; Szkolna Komenda OHP Liceum Ogólnokształcące, Tczew 7452 zł; Szkolna Komenda OHP, Zasadniczej Szkoły Zawodowej CZSR, Tczew 2000 zł; Klasa IIb Zasadnicza Szkoła Zawodowa Kolejowa, Tczew 510 zł; Warsztat Szkolny, Częstochowa 1680 zł; IV Liceum Ogólnokształcące, Gdynia 1000 zł; Drużyna Zuchowa, Tyszki-Łabno 45 zł; Szkolna Komenda OHP Zespół Szkół Zawodowych, Sopot 800 zł; Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 6, Gdańsk 106 zł; ZHP Szkoła Podstawowa nr 39, Gdynia 1000 zł; Szczep HSPS Liceum Ogólnokształcące, Wejherowo 1000 zł; Zespół Szkół Zawodowych ZPG, Gdańsk 7701,90 zł; Szczep ZHP Szkoła Podstawowa nr 4, Starogard Gdański 3000 zł; Zespół Szkół Rybołówstwa Morskiego, Kołobrzeg 2000 zł; Szkoła Podstawowa, Błażejowice 521,30 zł.

CZAR CZTERECH ROLEK

– to tytuł naszego fotoreportażu, do obejrzenia którego zapraszamy na str. 5.

Fot. Jerzy Dąbrowski

CENNA WSPÓŁPRACA SZKOŁY Z UCZELNIĄ

UCZNIOWIE Z MIŃSKA MAZOWIECKIEGO CHODZĄ NA... POLITECHNIKĘ

MIŃSK MAZ. (PAP). Z interesującą inicjatywą wystąpił ostatnio Wydział Chemii Nieorganicznej Politechniki Warszawskiej. Oto naukowcy nawiązali bezpośrednią współpracę z młodzieżą licealną, przyjmując patronat nad liceum ogólnokształcącym w Mińsku Maz. W ramach tej współpracy naukowcy prowadzą wykłady dla wybranej grupy młodzieży, udostępniają laboratoria w czasie ćwiczeń i doświadczeń. Przekonano się, że taki kontakt z uczelnią pobudza wśród młodzieży zainteresowania naukowe. Nauczyciele z liceum mają uczestniczyć w egzaminach wstępnych na Wydziale Chemii PW. Do tych egzaminów przystąpi młodzież dobrze przygotowana, zainteresowana studiami chemicznymi – a o to głównie chodzi inicjatorom tej formy współpracy. (**tok**)

Jak się maszeruje z taakim plecakiem to nawet chłodna wiosna wydaje się ciepła!
Harcerze z Liceum Ogólnokształcącego w Wyszkowie zorganizowali gwiaździsty rajd malowniczymi trasami pojezierza mazurskiego. Szlaki wiodły do Lidzbarka Warmińskiego, gdzie nastąpił finał imprezy.

Fot. **CAF**

Radzieckie badania Bałtyku

AUTOMATYCZNE STACJE PŁYWAJĄ NA LODOWYCH KRACH

ZSRR (PAP). Specjaliści radzieccy od kilku lat prowadzą badania hydrologiczne we wschodniej części Bałtyku; głównie w Zatoce Fińskiej. Obserwują wahania poziomu morza szczególnie w czasie tzw. spiętrzeń sztormowych, badają także lokalne prądy morskie, a w okresie zimowym i wiosennym – ruchy kry lodowej. Badania te związane są z projektem budowy wielkiej tamy przy ujściu Newy, która chronić będzie Leningrad przed sztormowymi powodziami. W br. na polach lodowych w Zatoce Fińskiej zainstalowano kilka automatycznych stacji badawczych. Stacje na dryfujących krach umożliwią dokładniejsze obserwacje zjawisk hydrologicznych w tym regionie. (**tok**)

POMNIKI, KTÓRE... CIĄGLE ROSNĄ

SKIERNIEWICE (PAP). Wśród około 200 pomników przyrody znajdujących się na terenie województwa skierniewickiego wielu nadano imiona słynnych Polaków, którzy miejscem zamieszkania lub krótkotrwałym pobytem byli związani z tym rejonem. Nazwisko Władysława Reymonta nosi rosnąca we wsi Przyłęk duża lipa, której pień w obwodzie ma 3,6 metra. W Puszczy Mariańskiej można podziwiać „Lipę Sobieskiego", będącą już od ponad 40 lat pod ochroną. Jej obwód wynosi prawie 4 m; pod tym drzewem – jak głosi legenda – odpoczywał Jan Sobieski. W pobliżu rosną cztery stare lipy zwane „Stołowymi". Nazwiskiem Marii Walewskiej nazwano rezerwat geologiczny na terenie gminy Bielawy. Jest to pierwszy w świecie rezerwat osadów i struktur geologicznych skupionych na małej przestrzeni, stanowiący dokumentację procesów geologicznych zachodzących w tej części kraju w ciągu minionych wieków. Natomiast w Łowiczu rosną trzy białe topole, z których największa ma ponad 4,5 m w obwodzie. W Babsku znajduje się jedno z największych w środkowej Polsce skupisk dębów liczących 400–500 lat. (**kż**)

Eksperyment sadowniczy na wysokości 2000 metrów npm.

RADZIECCY SPECJALIŚCI POSZUKUJĄ MROZOODPORNYCH WINOGRON

ZSRR (PAP). Pracownicy Pamirskiego Sadu Botanicznego rozpoczęli sadzenie winogron w rejonie Kalej-Chumbskim, w miejscu położonym na wysokości ponad 2000 metrów nad poziomem morza. Sadzonki winogron sprowadzono z różnych rejonów Azji Środkowej. Celem eksperymentu, któremu poddano 170 gatunków winogron, jest wyselekcjonowanie odmiany najbardziej mrozoodpornej. (**tok**)

Z mórz i oceanów do... gminnej szkoły zbiorczej

SZCZECIN (PAP). Załoga statku – bazy rybackiej „Gryf Pomorski", pływającego we flotylli szczecińskiego „Transoceanu", przekazała niedawno gminnej szkole zbiorczej w Witnicy w woj. szczecińskim zbiory okazów morskich. Między innymi muszli, egzotycznych ryb, eksponatów związanych z pracą człowieka na morzu, wykonanych podczas rejsów prac plastycznych. W ten sposób w Witnicy powstało małe muzeum morskie, które zgodnie z przyrzeczeniami przedstawicieli „Transoceanu" będzie w przyszłości rozbudowywane. (**kż**)

II MIĘDZYNARODOWE SPOTKANIA TEATRALNE

Zaczęły się one 28 kwietnia i trwać będą do 28 maja w Warszawie, Gdańsku, Krakowie, Łodzi, Poznaniu, Wrocławiu. (Szczegółowy kalendarz występów podaje codzienna prasa). Bilety zdobyć jest bardzo trudno – ale jest się o co bić! Do Polski przyjeżdżają bowiem z najlepszymi spektaklami ostatnich lat teatry z całego świata.

Akademicki Wielki Teatr Dramatyczny im. Gorkiego z Leningradu przywiózł więc na Spotkania „Cichy Don" wg Szołochowa; a wcześniej – w ramach Dni Kultury Radzieckiej – prezentował „Historię konia" wg Tołstoja w reżyserii G. Towstonogowa. Spektakl ten nagrodzono dwa lata temu na poprzednich – I MST.

Sławny Teatr d' Orsay z Paryża, prowadzony przez parę znakomitych aktorów francuskich – Madelaine Renaud i Jeana-Louisa Barrault, występuje z przedstawieniem opartym na filozoficznej powiastce Woltera „Zadig".

Nie mniej sławny Berliner Ensemble założony i prowadzony niegdyś przez Bertolta Brechta i Helenę Weigel zaprezentuje wieczór brechtowski złożony z jego scen, wierszy i songów pt. „O życzliwości świata" oraz sztukę V. Brauna „Wielki pokój".

Włoski Teatro di Roma pokaże „Wachlarz" G. Goldoniego, Belgijski Teatr Narodowy graną już u nas „Wędrówkę mistrza Kościeja" M. de Ghelderode, a Narodowy Teatr Akademicki im. Wazowa z Sofii przyjeżdża ze współczesnym dramatem J. Radiczkowa „Próba lotu".

Głośny moskiewski Teatr Dramatu i Komedii na Tagance, prowadzony przez Jurija Lubimowa, wystąpi z przedstawieniami „Tak tu cicho o zmierzchu" wg Wasiliewa, „Dobrego człowieka z Seczuanu" Brechta i szekspirowskiego „Hamleta" z popularnym i u nas aktorem i pieśniarzem radzieckim – Włodzimierzem Wysockim w roli głównej.

Awangardowy amerykański zespół Roberta Wilsona pokaże jeden z jego „Dialogów" stworzonych wspólnie z Christopherem Knowlesem, obejrzymy też pokaz pracy Iben Nagel Rasmussen – czołowej aktorki równie awangardowego Odin Teatret z Danii.

Ponadto japoński Teatr im. Zeami z Tokio i Grupa Kudijattam z Indii zaprezentują swą wciąż mało u nas znaną sztukę sceniczną o wiekowej tradycji.

Spektaklom II MST towarzyszyć też będą liczne spotkania krytyków i ludzi teatru, Polski Ośrodek Międzynarodowego Instytutu Teatralnego (ITI), któremu to instytutowi przewodniczy nasz rodak Janusz Warmiński, organizuje sympozjum na temat kształcenia reżyserów – w czym mamy przecież niemałe osiągnięcia. Mało u nas znane, a prowadzące niezwykle ciekawą działalność Stowarzyszenie Teatralne „Gardzienice" jest inicjatorem międzynarodowej sesji „Teatr wobec tradycji ludowych", która odbędzie się w Lublinie. Zaś w warszawskim Teatrze „Studio" pokaz zarejestrowanych na taśmie video najgłośniejszych przedstawień lat 70-tych, z których tylko część mogliśmy zobaczyć w Polsce, uzupełni ten przegląd teatrów świata.

I wreszcie nie mogą się obejść spotkania bez najsłynniejszego naszego teatru, którego twórcze poszukiwania od dawna budzą ogromne zainteresowanie na całym świecie. Myślę o wieloletnich badaniach podjętych przez wrocławskie Laboratorium Jerzego Grotowskiego pod nazwą „Teatr Źródeł". (jug)

ZAWSZE NA POSTERUNKU (2)

Po wkroczeniu Niemców Aleksander Szenauk zdawał sobie sprawę, że w każdej chwili grozi mu niebezpieczeństwo. Toteż w listopadzie wraz z braćmi przeszedł linię demarkacyjną i udał się na wschód, do Grodna. Tu rozpoczął pracę jako robotnik w miejscowej fabryce tytoniowej. We wrześniu 1940 r. wstąpił do Komsomołu. W zakładzie piastował funkcję zastępcy przewodniczącego Komitetu Fabrycznego, sprawującego tu zadania Rady Zakładowej.

W marcu 1941 r. został powołany do służby czynnej w Armii Czerwonej. Po agresji hitlerowskiej na Związek Radziecki już w pierwszych dniach lipca 1941 r. brał udział w walkach na froncie północno-zachodnim, między innymi w bitwie pod Pskowem. Pod naporem hitlerowskich armii front ten cofał się na wschód i północ. Tu pod Leningradem, przy próbie wyjścia z okrążenia, dostał się do niewoli niemieckiej, do obozu w Torchowie pod Pskowem. We wrześniu 1942 r. udało mu się wraz z grupą innych jeńców nawiązać kontakt z miejscową organizacją podziemną i w początkach 1943 r. uciekł z obozu do oddziału partyzanckiego. W szeregach 3 brygady partyzanckiej, działającej na zapleczu frontu w Obwodzie Leningradzkim, brał udział w walkach przeciwko hitlerowcom. Był dwukrotnie ranny. Gdy Armia Czerwona wyzwoliła te tereny w marcu 1944 r., Olek wraz z grupą Polaków-partyzantów został skierowany do I Armii Wojska Polskiego. W jej szeregach jako zwiadowca – będąc po raz trzeci ranny – w stopniu kaprala dotarł do Berlina. Po zakończeniu działań wojennych służył w Wojsku Polskim jeszcze do października 1945 r.

Wrócił do swego rodzinnego, leżącego w gruzach miasta. W kilka dni po powrocie do Warszawy odszukał mnie w naszym lokalu zetwuemowskim przy ul. Mokotowskiej 25. Ujrzałem go, gdy stał na podwórku i wypytywał się o mnie. Był ubrany w zielony szynel wojskowy, bez pasa. Nie widział mnie, lecz ja poznałem go od razu. Podbiegłem do niego i wycałowaliśmy się serdecznie. Zaprowadziłem go do siebie na górę. Przy obiedzie na wyrywki wypytywaliśmy się nawzajem o swoje wojenne losy. Olek – jak zwykle – nie rozwodził się nad swoimi sprawami, za to wypytywał o wszystko, co było w kraju, co dotyczyło mnie, mojej rodziny, dawnych przyjaciół i towarzyszy. Ale dowiedziałem się, że wrócił na Wolę, mieszka kątem u znajomych przy ul. Ludwiki. Ma niebawem zacząć pracować na Pradze w Wytwórni Polskiego Monopolu Spirytusowego na Ząbkowskiej. Gdy wyraziłem zdziwienie, dlaczego akurat w PMS, a nie w aparacie młodzieżowym jak ja, odpowiedział:

– Chyba już jestem za stary...

– Jak to za stary, masz przecież dwadzieścia siedem lat! Znam dużo starszych od ciebie, którzy czują się dobrze w tej robocie.

– Możliwe, ale jakoś nie widzę siebie teraz w roli zawodowego młodzieżowca. Wyrosłem przez okres wojny i byłoby mi trudno wrócić do krótkich majtek...

Rozmawialiśmy długo. Na koniec, gdy ze względu na późną porę zacząłem zbierać się do wyjścia i zakładać swój wojskowy szynel, zapytałem go:

– Słuchaj stary, nie powiedziałeś, co z twoją matką, braćmi...

Olek spojrzał na mnie i powiedział:

– Nikt z nich nie żyje. Wszyscy zostali wymordowani...

Stojąc już w drzwiach odwrócił się raz jeszcze.

– Za kilka dni, jak się na dobre urządzę, wpadnę do was.

Minęło kilka dni i Olek przyszedł tak jak zapowiedział. Pracował już w PMS. Gdy spytałem, co tam robi, odpowiedział:

– Pracuję jako tokarz.

– Jak to jako tokarz? Przecież ty nigdy nie pracowałeś na tokarce. Będziesz się dopiero tego uczył?

– Ja już umiem. Pracuję w magazynie i toczę beczki z miejsca na miejsce, albo na wagony.

Rozpędzanie manifestacji robotniczych w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu – zdjęcie z lat trzydziestych

Poczucie humoru mu pozostało. Olek często zaglądał do nas na Mokotowską. Wyczuwało się, że samotność mu ciąży, że szuka kontaktu z bliskimi mu ludźmi. U_nas czuł się dobrze, cieszyłem się z tego. Gdy zapracował pierwsze złotówki, zwrócił się z propozycją, by pójść z nim, pomóc mu kupić spodnie i jesionkę. Do tej pory chodził w sortach mundurowych z demobilu. Poszliśmy z nim do sklepu odzieżowego przy ul. Pięknej. Wybrał sobie spodnie na wszystkie okazje, w szarym kolorze oraz jesionkę w jodełkę. Na marynarkę już nie starczyło. Zaproponowałem mu pożyczkę, odmówił. Ten sprawunek załatwi później.

Pewnego dnia odwiedził mnie Tadek, brat tego Zygmunta, z którym razem działaliśmy w komórce KZMP na Woli. Zygmunt przysłał list z Bolonii we Włoszech, gdzie w Armii Andersa zastał go koniec wojny. Chciałby wrócić do kraju, ale boi się, czy nie spotkają go przykrości za to, że będąc osadzony w Berezie Kartuskiej załamał się i przyznał się do działalności w KZMP. Prosił w liście brata, by skontaktował się ze mną i z Olkiem i wysondował – jak to określił – nasze stanowisko w tej sprawie.

Miałem w tej sprawie swoje własne zdanie, ale ponieważ sprawa dotyczyła nie tylko mnie, postanowiłem przy najbliższej okazji poruszyć ją z Olkiem. Niedługo po tym wpadł na Mokotowską. Gdy jedliśmy kolację, opowiedziałem mu o wizycie Tadka.

– Co o tym sądzisz? – spytałem.

– A ty co myślisz? Ty go lepiej znasz.

– Myślę, że jeśli chce wrócić, niech wraca. Chłopak był młody, załamał się i „defa" to wykorzystała. Na pewno część aktu oskarżenia opierała się na jego zeznaniach złożonych w toku śledztwa. Ale na jego korzyść przemawia to, że w trakcie rozprawy części zeznań nie potwierdził. Wykorzystali to nasi obrońcy dla podważenia aktu oskarżenia. Spotkałem go przypadkowo po rozprawie, nic nie ukrywał i nie kręcił, czuł się winny w stosunku do nas.

– Chyba tak – powiedział Olek. – Przed aresztowaniem był z niego niezły chłopak. Fakt, że się załamał. Ja wiem, jakie warunki były w Berezie, gdyż sam na własnej skórze to odczułem. Muszę ci powiedzieć, Janek, że widziałem dużo mocniejszych niż ten chłopaczyna i też nie lepiej z tej opresji wychodzili. Masz rację! – jak chce, niech wraca!

Niedługo napracował się Olek w Monopolu. Pewnego dnia, tak zresztą jak i mnie, wezwano go do Komitetu Warszawskiego PPR. Został skierowany do pracy w wojsku. Był to bardzo trudny okres dla młodego państwa ludowego. W kraju grasowały bandy przeciwstawiające się reformom, zwłaszcza rolnej, mordowały działaczy partyjnych i młodzieżowych, palono i niszczono dobytek ludzki i społeczny. Strzelano zza węgła, nie szczędzono kobiet i dzieci, napadano na urzędy, a nawet na całe wsie i miasta. Bardzo wiele było niewinnych ofiar.

Aleksander Szenauk – zdjęcie pochodzi z lat 60-tych

Olek znalazł się więc znowu na wysuniętym, wyznaczonym przez partię posterunku. Drugi okres jego służby wojskowej trwał bez mała dziesięć lat, potem przeszedł do cywilnej pracy w państwowym aparacie gospodarczym. Pracując w Zakładach Chemicznych w Boryszewie koło Sochaczewa rozpoczął naukę w technikum. Miał już rodzinę – żonę Irminę i dwoje dzieci: starszą, Wandę i młodszego, Jarosława. W ich wychowanie wkładał dużo serca. Mimo to zabrał się za studia wyższe. Po ich skończeniu podjął pracę w Archiwum KC PZPR. Jego duże doświadczenie jako działacza rewolucyjnego, znajomość realiów historycznych ruchu robotniczego, były bardzo przydatne w tej pracy. Praca historyczna pochłonęła go całkowicie. Przeniósł się do Muzeum Historii Polskiego Ruchu Robotniczego.

Tymczasem zdrowie, na które dotąd nigdy nie narzekał, zaczęło dawać znać o sobie. A on lekceważył przestrogi lekarzy, nikomu nie przyznawał się do dolegliwości serca. Trwało to dłuższy czas, aż do chwili, gdy nastąpił pierwszy poważny atak serca i znalazł się w szpitalnej sali reanimacyjnej.

Wydawało się, że niebezpieczeństwo zagrażające życiu minęło. Czuł się lepiej, układał plany na okres, gdy wyjdzie ze szpitala. W niedzielę odwiedziły go dzieci. Od syna dowiedział się, że właśnie urodziła mu się wnuczka. Ucieszył się bardzo. Gdy wyszli, zmęczony wrażeniami zasnął. W nocy nastąpił ponowny atak serca, zakończony tragicznie. Zmarł 21 marca 1977 r. mając za sobą 59 lat bardzo trudnego, pracowitego i zaangażowanego życia.

JAN KĘDZIERSKI
Fot. archiwum

Samopoczucie i elektronika

Czarny cylinder ze szczęściem w środku

(PAI). Jak się okazuje – nie tylko typowe zjawiska meteorologiczne, takie jak zmiany ciśnienia czy wilgotności powietrza – wpływają na nasze samopoczucie. Jest takich czynników więcej. Należy do nich np. charakter ładunku elektrycznego znajdującego się w powietrzu tlenu. Stwierdzono, że jeżeli tylko większość cząsteczek tego gazu jest naładowana dodatnio, zaraz pogarsza się samopoczucie ludzi przebywających w takiej „atmosferze". Objawy są różne – od lekkich wahań nastroju po głębszą depresję psychiczną... Ale gdy tylko cząstki naładowane są ujemnie – samopoczucie ulega poprawie. Krótko mówiąc: elektryczny plus – to psychiczny minus. I odwrotnie...

Skoro tak – rodzi się myśl, by dziś, w dobie rozwoju techniki elektronicznej, wykorzystać wspomniane okoliczności i zbudować urządzenia, które wywoływałyby sztucznie ładowanie się w odpowiedni sposób cząstek powietrza w pomieszczeniach, gdzie często przebywamy. Słowem – wykorzystać technikę elektryczną do poprawy samopoczucia.

Takich urządzeń skonstruowano już sporo. Ale za najlepsze uchodzi generator elektronów o nazwie Energaire, wykonany przez firmę Ion Foundation. Wysyła on w powietrze elektrony, które dołączają do cząstek tlenu, nadając im pożądany z punktu widzenia naszego samopoczucia ładunek ujemny. W ten sposób powstaje ujemnie zjonizowany tlen (jest on, w odróżnieniu od trzyatomowego ozonu, nadal dwuatomowy). Urządzenie to ma postać czarnego, skośne ściętego cylindra. Zużywana przezeń dziennie moc wynosi 1 W, a cena – ok. 80 dolarów.

Jeżeli ten osobliwy aparat zostanie wstawiony do średniej wielkości pokoju i włączony do sieci – skutki jego działania można odczuć już po dwóch – trzech godzinach. Skutki ponoć znakomite – ustępuje zmęczenie, a pojawia się rześkość. A i powietrze ulega poprawie, bo urządzenie działa odpylająco, powodując wytrącenie się drobnych, fruwających pyłków, cząstek dymu papierosowego itp. Jonizacja powietrza przy pomocy Energaire ułatwia też zasypianie, a sen czyni głębszym, zapewniającym prawdziwy wypoczynek.

Słowem – jest to dla ludzi zmęczonych tempem życia na łonie cywilizacji cudowna puszka ze szczęściem w środku... Ale produkujące ją firmy wymyśliły już inne slogany reklamowe: „Pozwól, by technologia XXI wieku odnowiła twoje życie i połączyła cię z powrotem z Naturą!" – głosi jeden z nich. Oczywiście o żadnym połączeniu z naturą nie ma tutaj mowy i trudno powiedzieć, ile by trzeba użyć elektronicznych symulatorów szczęścia tego typu, by jeszcze odtworzyć jej zapachy, głosy, światło zbliżone do słonecznego itp. Tego sam Energaire zapewnić nie jest w stanie, choć inna reklama powiada: „Zamknij oczy, a znajdziesz się w górach i poczujesz świeże powietrze górskie".

Inna rzecz, że aparaty typu Energaire zaczynają znajdować zastosowanie tam, gdzie nikt nie szuka górskiego powietrza ni szmeru potoków: w wielu szpitalach, a także w zakładach, gdzie produkcja jest uciążliwa ze względu na wyziewy, a jednocześnie wymaga precyzji i dużej koncentracji umysłu. Odświeżenie powietrza i poprawa samopoczucia szybko w takich warunkach męczących się ludzi jest tu na wagę złota, toteż nie oszczędza się na zapewniających to urządzeniach. Z tym, że tu na ich przydatność patrzy się trzeźwo, bez nadmiaru właściwego reklamom entuzjazmu... (tok)

O PIECZARKACH, ANIOŁACH I MARZENIACH

z mgr WIKTOREM DOMINOWSKIM dyrektorem warszawskiego Pałacu Młodzieży

– rozmawia TERESA MACISZEWSKA

„ŚM": – Czy to miło być dyrektorem największego w Polsce Pałacu Młodzieży?

WD: – O tak, ponieważ dzięki temu mam doskonałą okazję do kontaktów z młodzieżą na nieco innej zasadzie. Do tej pory, pracując przez wiele lat jako dyrektor szkoły, a potem szef pedagogiczny dzielnicy Praga-Północ, miałem do czynienia wyłącznie z młodymi, którzy m u s z ą. Których się pilnuje, od których stale się czegoś wymaga. Tu – odwrotnie. Nikt nikogo do niczego nie zmusza, a jeśli przychodzą do nas takie tłumy z całej Warszawy, to dlatego, że sami tego c h c ą.

„ŚM": – Kieruje Pan Pałacem od półtora roku. Czy znajdzie się wśród uczestników zajęć ktoś, kto by nie wiedział kim Pan jest i co Pan tutaj robi?

WD: – Sądzę, że tak. Na pewno tak, mimo że wszyscy nosimy tabliczki, by od razu było wiadomo kto jest kto, i często spotykamy się choćby na korytarzach. Ale jest nas wszystkich jakby nie było ponad 7 tysięcy. Dlatego też, aby się lepiej poznać powołałem i prowadzę od roku Klub Młodego Wychowawcy, w którym spotykają się członkowie prawie wszystkich z ponad 70 pracowni Pałacu, w wieku od 15 do 19 lat. Są to młodzi ludzie o skrystalizowanych już poglądach na temat przyszłości i czasu teraźniejszego, wiedzą kim chcą być, mają więc już swoje życiowe cele. No i zbliżają nas Pieczarki, na Mazurach, gdzie mamy swój letni ośrodek wypoczynkowy. W ubiegłym roku prowadziłem tam dwa zgrupowania, więc w ciągu tych sześciu tygodni mieliśmy wiele codziennych okazji do bliższego poznania się. Ja przynajmniej utwierdziłem się w przekonaniu, że są to naprawdę wspaniali młodzi ludzie! Nie mówię tego absolutnie na wyrost. Pieczarki położone są w bardzo trudnym geograficznie terenie, bo i wilgotno tam, i zimno. W czasie drugiego zgrupowania np. tylko przez trzy dni nie lało... Za to pogodę ducha mieliśmy wprost wspaniałą. Tam się bez przerwy coś działo. Naprawdę, ogromnie mi się ta młodzież podoba. A nawet – powiem więcej – bardzo mi imponuje.

„ŚM": – Czym na przykład?

WD: – Choćby solidarnością, koleżeńskością, odpowiedzialnością za to, co robi...

„ŚM" – Sądzi Pan, że to Pałac ich tego wszystkiego nauczył?

WD: – Może nie tyle nauczył, co dopomógł rozwinąć i uzupełnić wszystko to, co daje im dom.

„ŚM": – Każdy chętny do udziału w zajęciach, a jest ich tysiące, zaczyna od kontaktu z pałacowym psychologiem. Czy możliwa jest taka sytuacja, aby psycholog po wstępnej rozmowie z kandydatem powiedział: bardzo mi przykro, drogie dziecko, ale nic tu po tobie...

WD: – Generalna zasada jest następująca: jeśli jest miejsce, przyjmujemy każdego – nie tylko tych wybitnie uzdolnionych. Choć czasem – muszę przyznać – nasi instruktorzy chcieliby widzieć samych najlepszych, aby jak najprędzej osiągnąć sukces. Zjawisko to występuje zresztą w wielu dziedzinach życia, szczególnie tam, gdzie liczy się szybki efekt. Kto lepiej, kto wyżej, kto prędzej... A przecież można robić coś nie dla oszałamiającego wyniku, lecz dla samej przyjemności działania. Dla nas jednym z sukcesów jest chociażby powrót dawnego uczestnika zajęć w charakterze instruktora. Bardzo często zdarza się też, że rodzice przyprowadzają swoje dzieci i mówią: ja tu tyle lat chodziłem, to i ty przychodź. Zobacz, spróbuj, może ci się spodoba. I to jest bardzo sympatyczne.

„ŚM": – A czy Pan jako nastolatek bywał na zajęciach w Pałacu, należał może do jakiejś pracowni?

WD: – Odpowiem precyzyjnie. Nie! Natomiast wiedząc już, że zostanę tu dyrektorem przeżyłem jedno zabawne wydarzenie. Było to akurat tuż przed świętem „Trybuny Ludu", więc poszedłem do Pałacu, żeby obejrzeć atrakcje, które zostały przygotowane na tę okoliczność. A że zabrało mi to dłuższą chwilę, więc ani się spostrzegłem jak minął czas zakończenia pałacowych zajęć. Czas, po którym nikt z gości nie ma prawa kręcić się po jego terenie. Zostałem więc grzecznie, acz stanowczo wyproszony przez pałacową służbę za drzwi. I taki był mój pierwszy półsłużbowy kontakt z tym miejscem, który pamiętam do dzisiaj.

„ŚM": – Czy przeciętny uczestnik Pałacu różni się czymkolwiek od przeciętnego ucznia?

WD: – Tak. Jest chyba bardziej sumienny, odpowiedzialny, obowiązkowy. I choć – jak już powiedziałem – przychodzi tu z własnej, nieprzymuszonej woli, to z chwilą wejścia do naszej ogromnej, pałacowej rodziny musi zaakceptować i przestrzegać panujących tutaj zwyczajów. Zainteresowania, które mają szansę u nas rozwijać, najczęściej nie idą w parze z kierunkiem wybranych później studiów. Nie wiem, czy przyczyna tego nie tkwi trochę w aspiracjach domu rodzinnego... Faktem nierzadkim jest, że młody człowiek kończący powiedzmy politechnikę wraca do nas jako ...instruktor szermierki. Chociaż bywa i tak, że ktoś chodzi na zajęcia z hydrozoologii, a potem twardo idzie na biologię. Naszym zadaniem nie jest w żadnym wypadku przygotowywanie zawodowe młodzieży – od tego są kursy, studia i instytuty. Natomiast bardzo zależy nam na kształtowaniu odpowiednich postaw, wyrobieniu umiejętności współżycia w grupie, organizacji czasu wolnego, odpowiedzialności za powierzone działania. Dla mnie, jako pedagoga stanowi to ogromną wartość społeczną i podstawowy element systemu wychowawczego.

„ŚM": – Co trzeba przeskrobać, żeby zostać wyrzuconym z Pałacu?

WD: – Hm. Taki fakt na przestrzeni mojego półtorarocznego pobytu jeszcze tutaj nie zaistniał. Natomiast kiedy pracowałem w szkolnictwie – owszem – zdarzyło mi się to nieraz.

„ŚM": – Czyżby znaczyło to, że przychodzą tu same anioły?

WD: – Odpowiedziałbym, tak. Każdy młody człowiek chciałby być uznanym w jakiejś dziedzinie. Jeśli, komuś nie wiedzie się w nauce, to dlaczego nie miałby osiągać sukcesów w technice, sztuce czy sporcie? Nie można być przecież całe życie „pod kreską", bo tego naprawdę nikt na dłuższą metę nie wytrzyma. A poza tym, jeśli kto z własnej, nieprzymuszonej woli zdecydował się już na udział w naszych zajęciach, to znaczy, że będzie akceptować i szanować panujące tutaj obyczaje.

„ŚM": – Które pracownie pokazuje Pan zawsze swoim gościom na początku?

WD: – Proszę Pani ponieważ jestem dyrektorem, to wynikają z tego pewne konsekwencje. Zdaję sobie bowiem doskonale sprawę z faktu, że ludzie tu pracujący – a myślę o dorosłych w roli młodszych asystentów, asystentów, instruktorów czy kogoś z szarży zarządzającej Pałacem – zrezygnowali z bardzo wielu rzeczy. Takich jak teatr, kino czy towarzyskie spotkania. Pracujemy przecież codziennie od 14 do 20, czasami do 21, a i niedziele nie są wolne. Bo, a to jakieś zawody, a to impreza czy spotkanie. Wymaga to naprawdę dużej ofiarności i wielu wyrzeczeń. Chwała więc tym wszystkim ludziom i za to co robią, i za wspaniałą pracę z młodzieżą. Oczywiście mamy pracownie o wyrobionym publicity, do których zawsze jest więcej chętnych niż miejsc. Przykładem „Gawęda", balet na wodzie czy Auto Moto Klub z działu technik komunikacyjnych. Ale nie wyróżniłbym żadnej.

„ŚM": – Powiedział Pan, więcej chętnych niż miejsc. Czy to oznacza, że jest wam ciasno?

WD: – Odpowiem, tak. Parę miesięcy temu wróciłem z Berlina, gdzie zwiedzałem najnowszy Pałac Pionierów. Co ja mówię – to nie pałac, to cudeńko zbudowane na miarę XXI wieku. Ogromna przestrzeń i wspaniale urządzone pracownie, kapitalne tereny sportowe. Ech, gdyby coś takiego postawić w Warszawie...

„ŚM": – Czy bliższa jest Panu idea Pałacu jako miejsca interesującej i mądrej rozrywki, czy też wolałby Pan, aby jego uczestnicy widzieli w nim swój drugi dom?

WD: – Myślę, że dla sporej liczby młodzieży już w tej chwili jest on drugim domem. Jest wiele takich osób, które widuję codziennie, nie tylko te przepisowe dwa razy w tygodniu. To by o czymś świadczyło. Może o tym, że tu czują się najlepiej, a może też nie mają po prostu co z sobą zrobić. Współczesne przeobrażenia rodziny są jakże niekorzystne dla młodych ludzi. Pusty dom, rodzice stale nieobecni, zabiegani, zdenerwowani. Czego ty jeszcze chcesz, krzyczą. – Masz co jeść, masz się w co ubrać, na głowę ci nie leci... A oni zwyczajnie potrzebują jeszcze oprócz tego spokoju, bezpieczeństwa, zainteresowania i życzliwości. I myślę, że Pałac to im właśnie daje. Pałac, czyli wszyscy dorośli całym sercem oddani pracy z młodzieżą.

„ŚM": – Dziękuję bardzo za rozmowę.

Fot. **M. Szymański**

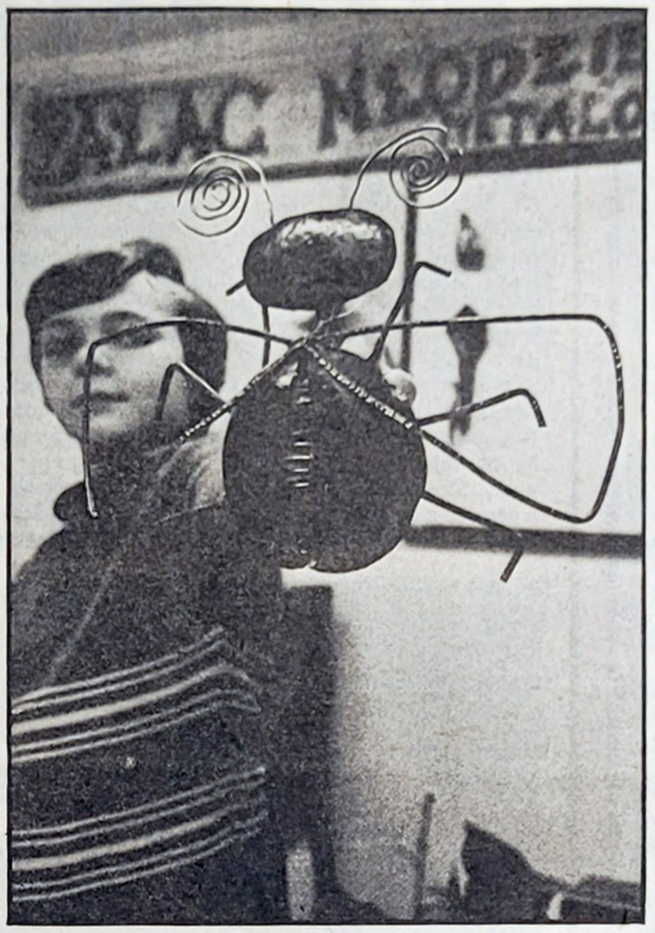

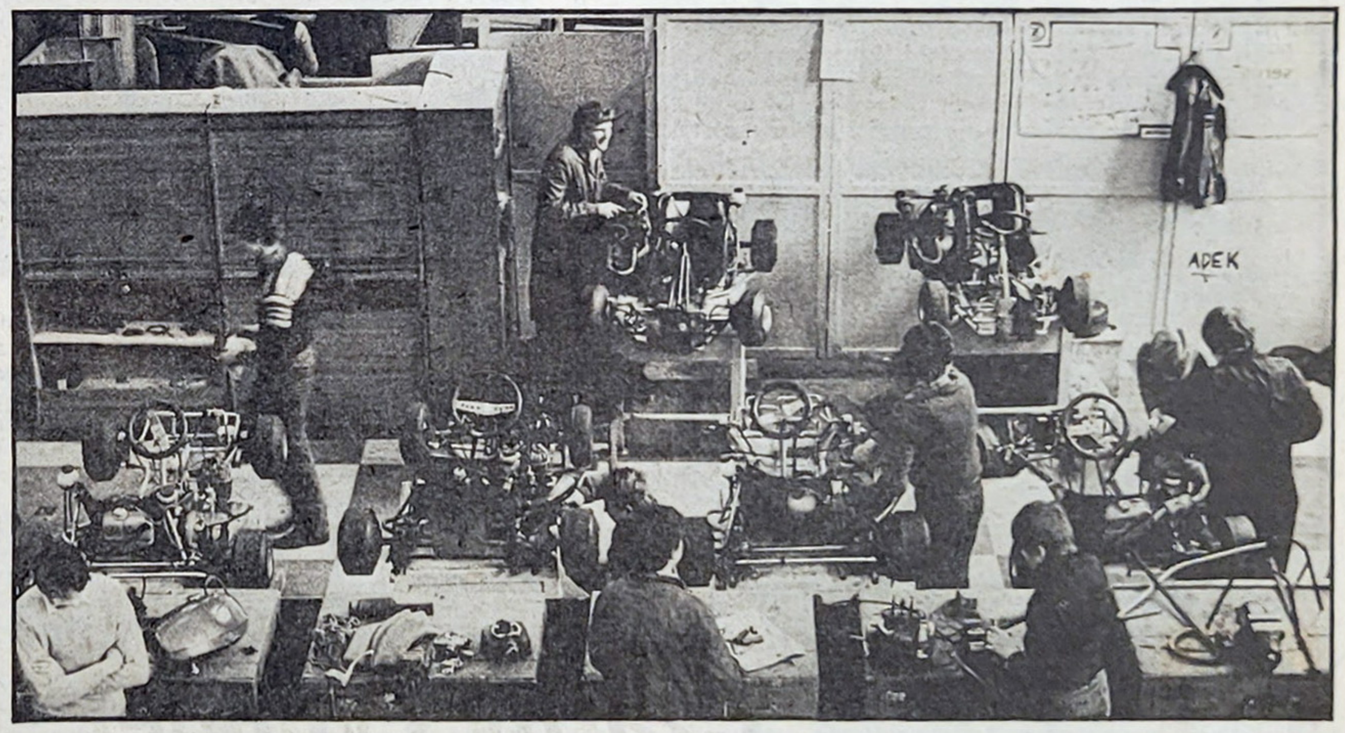

Każdy chętny do uczestnictwa w pałacowych zajęciach może znaleźć coś interesującego dla siebie w jednym z 12 działów: podstawowym, współpracy ze środowiskiem, czytelniczym, nauk społecznych, przyrodniczych, muzyki i teatru, sztuk plastycznych, elektroniki i modelarstwa, technik komunikacyjnych, kultury fizycznej I, kultury fizycznej II, turystyki i obozownictwa.

***

Od roku 1958 każdy uczestnik PM, który zaliczył następujące sprawności: pływanie, fotografowanie, język obcy, taniec i prawo jazdy, może ubiegać się o przyznanie trzystopniowej odznaki pałacowej. Dotychczas zdobyło ją 421 uczestników.

***

W ciągu 25-letniej działalności Pałacu w jego zajęciach uczestniczyło ponad 230 tysięcy dzieci i młodzieży. Zorganizowano ponad 6 tysięcy imprez, nakręcono o Pałacu 7 filmów krótkometrażowych.

Od roku w nakładzie 500 egzemplarzy ukazuje się co miesiąc drukowana Kronika Pałacu Młodzieży. Redaguje ją zespół młodych żurnalistów pod kierunkiem Jerzego Podlaskiego.

***

Warszawski Pałac Młodzieży – największa placówka wychowania pozaszkolnego w Polsce utrzymuje serdeczne kontakty z podobnymi ośrodkami w kraju oraz za granicą, m.in. z berlińskim, praskim i bratysławskim Pałacem Pioniera.

***

Ostatnią, tegoroczną nowością Pałacu jest powołanie Młodzieżowego Towarzystwa Naukowego z czterema sekcjami: języka rosyjskiego, biologii, chemii i elektroniki. W tej chwili skupia ono około 200 młodych ludzi, wśród których nie brak laureatów międzynarodowych olimpiad. Zajęcia z bardzo wąskich niekiedy specjalności prowadzić będą pracownicy naukowi warszawskich wyższych uczelni.

REDAKCYJNA POCZTA

„Życzliwa" przyjaciółka

Lubiłam Ewę, chociaż nie zaliczałam jej do grona najbliższych przyjaciół. Ewa spokojna, szczera, czasami mająca ostry języczek była sympatyczną koleżanką. Chodziłyśmy często razem na spacery, do kina. Wszystko jednak zaczęło się psuć, gdy zjawił się Marcin – mój chłopak. Szybko spostrzegłam, że bardzo się nim interesuje. Rozmowy starała się przeprowadzać na jego temat. Była najwyraźniej zazdrosna o niego. Cierpliwie czekałam, myśląc, że to jej przejdzie, ale się myliłam. Potem zaczęłam otrzymywać anonimy z informacjami, że Marcin ma inną dziewczynę, a ja go wcale nie obchodzę. Uwierzyłam, bo Marcin rzeczywiście stał się nieprzystępny, jakiś inny. Teraz wiem, że on też otrzymywał anonimy na mój temat. Jakież było moje zdziwienie, kiedy przekonałam się, że Marcin rzeczywiście ma dziewczynę, a tą dziewczyną jest właśnie Ewa! Do dziś nie wiem, jak doszło do ich znajomości. Po pewnym czasie spotkałam Marcina w bibliotece. Zaczął rozmowę, z której dowiedziałam się, że zawiódł się na mnie. Po długich wyjaśnieniach doszliśmy do prawdy. Prosił, bym mu wybaczyła, żeby wszystko było jak dawniej. Zgodziłam się, gdyż Marcina bardzo mi brakowało i nadal darzyłam go uczuciem. Dzisiaj wspominając tamte wydarzenia chcę przestrzec zakochanych, aby zbyt łatwo nie dawali wiary w informacje o swojej sympatii od „życzliwych" anonimów.

Inga

Kłopoty z koleżankami

Chodzę do II klasy szkoły ponadpodstawowej. W szkole podstawowej miałam bardzo bliską koleżankę. Łączyły nas nie tylko szkolna ławka, nauka, kółka zainteresowania. Razem chodziłyśmy do kina, do teatru. Ale po skończeniu szkoły podstawowej nasze drogi rozeszły się. Spotykamy się nadal, ale nie mamy już dla siebie tyle czasu. Do nowej szkoły poszłam z obawą, że nowe koleżanki nie zaakceptują mnie. I tak też się stało. Niby nie pokazują tego po sobie, ale to można wyczuć. Gdy np. dostanę dobrą ocenę – dziewczyny zazdroszczą mi, mówiąc, że to na piękne oczy. Natomiast gdy dostaną gorszy stopień to się cieszą. Piszę do Was, bo chciałabym nawiązać kontakt z osobami, które mają podobne kłopoty.

Jola

OD REDAKCJI: Jolu, wydaje się nam, że jesteś trochę sama sobie winna. Niepotrzebnie właśnie Ty uprzedziłaś się do nowych koleżanek wchodząc w nowe środowisko „z obawą" jak piszesz. Pamiętaj o tym, że koleżanki tak Cię widzą, jaką im siebie przedstawiasz. Może to Twój dystans i złe nastawienie do nich powoduje, że nie jesteś lubiana w klasie.

Zastanów się nad tym i spróbuj przełamać te niemiłe układy. (mi)

W blasku olimpijskiego znicza

II – PARYŻ

14.V. – 20.X.1900. 1066 zawodników z 21 krajów, 14 dyscyplin sportowych. Polacy nie startowali.

Oficjalny program informował, że z okazji wystawy światowej odbywają się w Paryżu międzynarodowe mistrzostwa, w skład których wchodzą „biegi oraz zawody dla amatorów". Organizował je Związek Towarzystw Francuskich dla sportowców Atletycznych; MKOl oraz jego założyciel Pierre de Coubertin zostali praktycznie odsunięci od prac przygotowawczych imprezy. Te właśnie mistrzostwa były drugimi igrzyskami nowożytnymi.

Igrzyska stały się faktycznie zakonspirowaną imprezą. Odbyte w cieniu wspomnianej wystawy, w Lasku Bulońskim, nie skondensowane w czasie, nie przyciągały publiczności. Choć ich organizacja była raczej skandaliczna – pod względem sportowym wypadły lepiej aniżeli ateńskie. Wprowadzono cały szereg nowych konkurencji (zrezygnowano z zapasów i podnoszenia ciężarów), dziś zupełnie nieznanych: pływanie pod wodą z przeszkodami, skoki z miejsca (bez rozbiegu), skok wzwyż koni i inne. W Paryżu, co warte jest podkreślenia, wystartowały po raz pierwszy kobiety (tenis i golf). Bohaterem zawodów okazał się Amerykanin Alvin Kraenzlein – sprinter, płotkarz i skoczek, który wywalczył cztery złote medale. Jego rodak, Ray Evry, zwany przez kibiców „człowiekiemgumą", zdobył ich trzy. Wszystkie za skoki z miejsca: wzwyż – 165 cm, dal – 3,12 m i w trójskoku – 10,58 m.

Konkurencją, która ponownie wywołała cały szereg dyskusji okazał się maraton. Rozegrany w niesamowitym upale, przy udziale zaledwie 19 zawodników, stał się wyjątkowym wydarzeniem. Już po starcie na czoło biegu wysunął się 18-letni Szwed, Fast. Prowadził aż do trzydziestego piątego kilometra trasy, do miejsca, gdzie ona rozwidlała się. W tak ważnym punkcie zabrakło, niestety, sędziego i jasnowłosy Szwed obrał złą drogę. Zanim zorientował się i zawrócił, przebiegł nią aż 4 km czyli w sumie nadrobił ich 8. Nie zniechęcił się jednak, rozpoczął pogoń za uciekającymi rywalami. Wkrótce dopędził ich i na mecie zameldował się jako trzeci!

Paryskie igrzyska głośne są także z tego powodu, że jedyny raz w całej historii olimpijskich zawodów odbył się legalny pojedynek zawodowców i amatorów. Doszło do niego w szermierce, w indywidualnym turnieju szpadowym. Trudno dziś powiedzieć, dlaczego zorganizowano taki turniej. Wygrał go francuski fechmistrz, Albert Ayat. Jest on jedynym zawodowcem, którego udekorowano olimpijskim medalem. **(zp)**

Kupon 2

PIEKIELNY SUROWIEC (2)

W Polsce siarka ma bogatą tradycję, nawet pominąwszy legendarnego smoka wawelskiego. Na początku XII wieku Jaksa z Miechowa przywiózł z peregrynacji do Ziemi Świętej zakon rycerski Templariuszy i nadał im ziemię. Templariusze znaleźli w Swoszowicach pod Krakowem w bogatych źródłach siarkowodorowych siarkę, pływającą po powierzchni wody. Stosowano ją leczniczo – dopiero koło 1415 r. zawiązało się gwarectwo siarkowe, poszukujące siarki w ziemi. Na zakonnych posiadłościach założono w 1442 r. pierwszą w Polsce i w Europie kopalnię siarki. Kopalnia w Swoszowicach była czynna jeszcze za czasów Staszica i przez niego zmodernizowana, a zamknięto ją w 1886 r.

Nieco później powstały kopalnie siarki w Posędzy koło Proszowic, w Czajkowie i Czarkowach nad Nidą, koło Pszowa na Śląsku, w Lubieniu i Truskawcu na Opolszczyźnie. Stosowano metody odkrywkowe lub głębinowe, a z urobku wytapiano siarkę. Konkurencja tanniej siarki sycylijskiej doprowadziła do zamykania kopalni polskich. Najdłużej, do 1921, była czynna kopalnia w Posędzy.

Szacuje się, że w ciągu pięciu wieków wydobyto z kopalni polskich około dwustu tysięcy ton siarki. Dzisiaj wydobywa się więcej w ciągu miesiąca!

Przez długie lata jedynym surowcem siarkonośnym stosowanym do otrzymywania kwasu siarkowego był piryt – ruda żelaza, siarczek żelazowy Fe_2S_3. Spore ilości siarki odzyskuje się również przy przerobie siarczkowych rud metali kolorowych, z odsiarczania gazu ziemnego i ropy naftowej, które z natury zawierają mniejsze lub większe ilości tego pierwiastka. Ale najlepszym, najtańszym źródłem jest siarka rodzima.

Dlatego też trwały poszukiwania geologiczne złóż siarki. Tuż przed II wojną światową Karol Bagdanowicz i Jan Czarnocki ogłosili hipotezę, że powinna się ona znajdować na przedpolu Karpat, a największych złóż należy oczekiwać w rejonie Tarnobrzega i Sandomierza. Potwierdziły to powojenne badania Instytutu Geologicznego pod kierownictwem prof. Stanisława Pawłowskiego – i tak doszło do powstania polskiego zagłębia siarkowego koło Tarnobrzega.

Kiedy przed przeszło dwudziestoma milionami lat powstawały Karpaty, w zapadlisko przedkarpackie wdarła się woda i utworzyła ocean Tetydy. Mioceńskie morze wysychało powoli przez miliony lat. Na dnie utworzyły się skały osadowe piaskowca, złoża soli (Wieliczka!), gipsu i anhydrytu. Gnijące rośliny wytwarzały siarkowodór, bakterie beztlenowe i siarkowe wydzielały siarkę z gipsu i siarkowodoru. Dzisiaj w porach i szczelinach między ziarnami wapieni powstałych z macierzystej skały gipsowej znajduje się czysta siarka o minimalnej zawartości substancji organicznych. Ruda siarkowa z zagłębia tarnobrzeskiego zawiera ponad 20% siarki.

Pierwszego wytopu siarki w kopalni odkrywkowej w Piasecznie koło Tarnobrzega, na lewym brzegu Wisły, dokonano 4 grudnia 1960 r. Wkrótce uruchomiono kopalnię odkrywkową w Machowie (czynną do dzisiaj), na prawym brzegu Wisły. Polska z importera siarki stała się w 1962 r. jej eksporterem, zajmując pod tym względem w 1975 r. pierwsze miejsce w świecie.

W 1966 r. zastosowano metodę podziemnego wytapiania siarki, opracowaną przez krajowe placówki badawcze. Rurami tłoczy się pod ziemię gorącą wodę, z centralnego otworu wydobywa się siarka wytopiona ze złoża. Trwają prace nad stałym zwiększaniem efektywności wytopu i obniżeniem energochłonności procesu.

Złoża siarki rodzimej są rozległe, starczą na wiele, wiele lat. A dodajmy do tego siarkę odzyskiwaną z siarczków, gazu, ropy naftowej – uzbiera się jej bardzo dużo...

Po co nam tyle siarki?

Najwięcej trzeba na eksport. Z siarki zużywanej w kraju ponad 90% przeznacza się na produkcję kwasu siarkowego, resztę na dwusiarczek węgla i inne związki. W przyszłości proporcje nieco się zmienią, bo rozwinie się przemysł tiochemiczny – przetwórstwa chemicznego siarki.

Wspomniany dwusiarczek węgla CS_2, produkowany z siarki i gazu ziemnego, jest niezbędny przy produkcji włókien sztucznych, gdyż tylko on ma właściwość rozpuszczania odpowiednio przygotowanej celulozy. CS_2 jest także surowcem do otrzymywania środków flotacyjnych używanych w procesie wzbogacania rud metali kolorowych, jak również do produkcji niektórych środków ochrony roślin, farmaceutyków, rozpuszczalników itd.

Siarkowodór, ten niezbyt przyjemnie pachnący gaz, jest cennym surowcem do syntezy metioniny, jednego z aminokwasów zawierających siarkę, niezbędnego w żywieniu zwierząt, którego ponadto nie ma w ogóle w roślinach.

Siarka służy w przemyśle gumowym nie tylko jako środek wulkanizujący. Wchodzi ona w skład związków chemicznych jak przyspieszacze oraz inhibitory (spowolniacze) wulkanizacji, środki przeciwstarzeniowe, pigmenty, plastyfikatory. Są również kauczuki siarkowe, jak tiokole – kauczuki polisiarczkowe, odporne na temperatury od –40° do +110°C, na rozpuszczalniki organiczne, tlen, ozon, na starzenie.

Pochodne siarki znajdziemy wśród środków piorących i kosmetyków, pigmentów i barwników, pośród leków i materiałów budowlanych. Z racji swojej barwy i faktu, że przewożona jest przeważnie w stanie stopionym nazywa się czasem siarkę „płynnym złotem".

Widać więc, że siarka przypisywana Borucie czy Rokicie i innym diabłom, jest bardzo pożyteczna dla ludzi. Dobrze, że Polska jest bogata w ten surowiec!

KRZYSZTOF GUTORSKI

Fot. **archiwum**

REPORTER Świata Młodych

Polowanie na... psa

Tego dnia wstałem w świetnym nastroju i wesoły jak ptaszek pobiegłem do szkoły. W drodze dokonałem całej serii gwałtownych zbliżeń z rodzinną planetą, z powodu nie wiadomo „po kiego grzyba" zamarzniętych jeszcze kałuż wody. Powtarzając wiersz na szkolną akademię zamierzałem właśnie przejść przez ulicę, kiedy zauważyłem nadjeżdżający samochód. Cofnąłem się więc. Nagle na jezdnię wybiegł mały, kudłaty szczeniak i niezdecydowany przystanął na środku. Szybko jednak spostrzegł zbliżające się niebezpieczeństwo i całkiem stracił głowę – rzucił się do ucieczki wzdłuż drogi. Patrzyłem na jego długi, kręcący się na wszystkie strony, biały ogon, i uśmiechałem się rozbawiony.

Tymczasem kierowca Fiata zamiast przyhamować, docisnął „gaz" i ruszył za szczeniakiem. Po chwili przeszył powietrze przeraźliwy skowyt psa i głośny wybuch śmiechu w samochodzie. Przez chwilę stałem osłupiały, nie mogąc zrozumieć co się stało. Kiedy jednak zobaczyłem rozdziawione w śmiechu gęby tych w samochodzie, i próbującego podnieść się skomlącego szczeniaka – nie wytrzymałem. Porwałem leżący na ziemi kamień i rzuciłem nim w ślad za Fiatem. Tylna szyba auta rozprysnęła się na setki kawałków, a z kabiny wyskoczyła para przerażonych wyrostków. Nie czekałem na dalszy rozwój wypadków i – delikatnie mówiąc – dałem nogę.

Cały mój dobry nastrój prysł, podobnie jak szyba w pirackim samochodzie. Na akademii również nie wystąpiłem z wiadomych powodów.

Wydarzenie to głęboko utkwiło w mojej pamięci i rzeczą mało prawdopodobną jest, by kiedykolwiek znikło.

Minęły przeszło trzy lata, a ja ilekroć przechodzę obok miejsca, gdzie grupa młokosów urządziła sobie tak przerażającą zabawę, kosztem Bogu ducha winnego stworzenia, tracę humor.

ROBERT MILEWSKI

● 1625 uczestników, 123 finalistów, 20 laureatów ● Paweł Witczak z LO w Zielonej Górze – punktowym liderem ● Nagroda „Świata Młodych" dla Artura Jarmołowskiego z LO w Kaliszu ● Wyróżnienia i medale dla nauczycieli

OLIMPIJSKIE ZMAGANIA MŁODYCH BIOLOGÓW ZAKOŃCZONE

Po dwóch dniach finałowych bojów, 14 kwietnia br. w Audytorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego nastąpiło uroczyste rozstrzygnięcie **IX Olimpiady Biologicznej** pod hasłem **„Rośliny wyższe i zwierzęta kręgowe w przyrodzie i gospodarce człowieka"**, sugerującym związek biologii z praktyką. *„Rozwój ludzkości* – mówił prof. dr **Włodzimierz Michajłow** – *zależy dziś w dużej mierze od rozwoju nauk biologicznych. Od niego zależy m. in. pomyślne rozwiązanie sprawy wyżywienia ludzkości, a także przezwyciężenie kryzysu ekologicznego w krajach rozwiniętych i rozwijających się. Ale też rozwój ten niesie pewne zagrożenia – przykładem może być broń biologiczna czy zamiary wykorzystania inżynierii genetycznej do celów zbrodniczych. Powinna temu przeciwdziałać obywatelska postawa, etyka i moralność badaczy. Chciałbym, abyście o tym pamiętali."*

Po uroczystości rozdania nagród rozmawialiśmy z niektórymi uczestnikami, wysłuchaliśmy też ich głosów w dyskusji, jaka toczyła się w na pożegnalnym spotkaniu w Pałacu Młodzieży.

● **Paweł Witczak**, zwycięzca, powiedział nam, że choć przygotował się solidnie i po eliminacjach ustnych czuł, że poszło nieźle, to jednak ostatecznie sukces był dla niego zaskoczeniem. Liczył, że w pierwszej dwudziestce się zmieści, ale że będzie aż na pierwszym miejscu...? W zeszłym roku też startował i zdobył wyróżnienie. Tym razem o wyborze tematu pracy („Wpływ auksji na ukorzenienie sadzonek roślin nasiennych") decydowały nie tylko zainteresowania, ale i możliwości. Miał dostęp do laboratorium, a zarazem mało czasu na pracę terenową – dlatego wybrał pracę, którą mógł zrobić w pracowni. Paweł jest uczniem klasy matematyczno-fizycznej, choć jednocześnie przerabiającej bardzo poszerzony program biologii. To pomogło w olimpiadzie. Wybiera się na medycynę i to też w jakiś sposób zdecydowało o udziale właśnie w olimpiadzie biologicznej. Za szczególnie cenne dla siebie uważa to, że olimpiada pomogła mu się sprawdzić w samodzielnej pracy i zetknąć z działalnością badawczą. W przyszłości nie będzie miał raczej okazji do zajmowania się badaniami naukowymi, chce bowiem być lekarzem – praktykiem.

● **Hanna Richter** z I LO w Warszawie, laureatka II stopnia, powiedziała, że w olimpiadzie bardzo jej się przydała wiedza zdobyta już wcześniej, nawet w szkole podstawowej. Ponieważ chodzi do klasy biologiczno-chemicznej, zetknęła się już wcześniej z samodzielną pracą laboratoryjną i to ułatwiło jej start w olimpiadzie. Podobnie jak Paweł – szczególnie ceni sobie prowadzenie samodzielnych badań i odejście od jedynie podręcznikowej wiedzy.

● **Ewa Karpińska** z LO im. Śniadeckich w Bydgoszczy wykonała dużą pracę terenową pt. „Charakterystyka środowisk roślin leczniczych występujących na terenie boru w Smukale Dolnej". Wymagało to ciągłego przesiadywania w lesie, oznaczenia 91 gatunków roślin, rozpoznania ich zespołów – i to Ewę bardzo zainteresowało. Najtrudniejsze i najbardziej żmudne okazało się opracowanie wyników – chwilami wydawało jej się, że temu nie podoła. Podołała jednak, plasując się w dwudziestce laureatów. Finałowe dni były dla niej wyczerpujące i denerwujące, ale mówi, że gdyby ją ktoś zachęcał do ponownego startu zaraz – zgodziłaby się. Pracą Ewy zainteresował się pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego.

● **Artur Jarmołowski**, (na zdjęciu) laureat I stopnia, drugi w punktacji po Pawle Witczaku, uczeń I LO w Kaliszu, otrzymał nagrodę ufundowaną przez „Świat Młodych". Nie miał jednak ochoty na rozmowę z przedstawicielem naszej redakcji. Artur startował już w zeszłym roku i wtedy nie udało mu się przejść przez końcowy test. Tym razem liczył na więcej i nie przeliczył się. *„Wiedziałem* – mówił na pożegnalnym spotkaniu – *że jeżeli w tym roku nie wystartuję znowu, będzie to dla mojego rozwoju stracony rok."*

Tyle spisanych na gorąco opinii i spostrzeżeń, dla których dobrym podsumowaniem mogą być słowa prof. dr **Kazimierza Dobrowolskiego**, skierowane do laureatów; *„Cenimy tych, którzy wiedzą czego chcą i osiągają to, co chcą..."*

A oto lista laureatów I i II stopnia:

I.

1. **Paweł Witczak**, kl. IV I LO w Zielonej Górze (opiekun mgr Tompalski)
2. **Artur Jarmołowski**, kl. IV I LO w Kaliszu (opiekun mgr J. Magnuszewska)
3. **Marek Jawiński**, kl. III VII LO w Katowicach, (opiekun mgr Maria Góral)
4. **Małgorzata Kostrzebała**, kl. IV IV LO w Lublinie (opiekun mgr A. Stachomalski)
5. **Adam Pajor**, kl. III LO w Nowym Sączu (opiekun, mgr Janina Szczepanek)

II

1. **Tomasz Bojarowski**, kl. III I LO w Legnicy (opiekun mgr Irmina Woźniak)
2. **Andrzej Gołębiowski**, kl. III LO w Tczewie (opiekun mgr Jadwiga Biskup)
3. **Michał Kokot**, kl IV III LO w Katowicach (opiekun mgr Maria Leksowska)
4. **Zbigniew Kochanowski**, kl. IV LO w Kolbuszowej (opiekun mgr Wacław Leśniak)
5. **Hanna Richter**, kl. III I LO w Warszawie (opiekun mgr Maria Niemierko)

TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. **Adam Most**

CZAR CZTERECH ROLEK

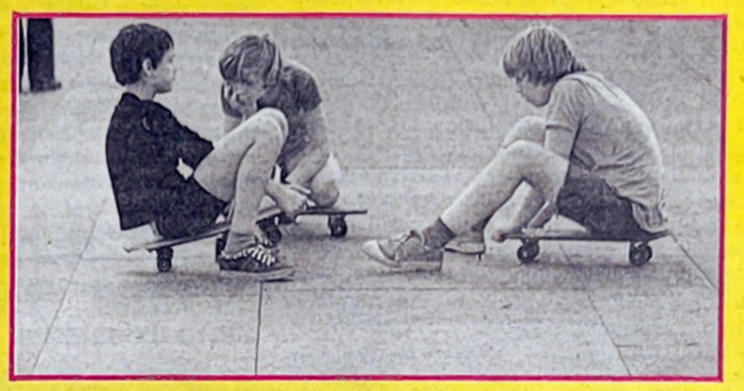

Słoneczko przygrzało i już się zjawili ze swym sprzętem na placu Zamkowym w Warszawie. Tu jest od kilku lat ich główna kwatera, tutaj zadają szyku, prezentując przechodniom najrozmaitsze style jazdy oraz karkołomne wywrotki wprost na beton – od widoku których skóra cierpnie. Również tutaj odbywa się ciągła rewia mody strojów skate-boardowych, z ich najważniejszymi elementami – solidnymi ochraniaczami na kolana i łokcie.

Tegoroczne występy rolkowych deskowiczów wzbogaciły się o dodatkową atrakcję. Oto ostatniej niedzieli oglądaliśmy tu jednego z nich, jak z czapką w ręku podjeżdżał do przechodniów – a jest ich tu zawsze sporo – namawiając ich dosłownie, by: *„dorzucili co nieco, na rozwój tej wspaniałej dyscypliny sportowej"*. Zajrzałem do czapki – było w niej sporo monet.

Czyżby to oznaczało, iż na naszych oczach dokonuje się przemiana amatorskiego dotąd skate-boardu w sport zawodowy?

Możliwe też jest drugie wyjaśnienie, ku któremu osobiście się przychylam: iż mamy do czynienia z nieznaną do tej pory formą żebractwa... **(jd)**

Fot. **JERZY DĄBROWSKI**

Szczerze i absolutnie bez ogródek jakichkolwiek mówiąc, to wad mam bez liku. Rozlicznych zresztą. Ale jedno jest pewne, na pewno nie jestem oszustką. A tak mnie kilka dni temu nazwano. Trzęchnęło mnie to mocno. Bo niesprawiedliwie i w ogóle. Prawdę mówiąc, to oszustką była ta druga osoba. Zresztą... czy ja wiem?!

W przedświąteczną środę postanowiłam kupić mamie kwiaty. W kwiaciarni nic nie było ładnego więc kupowałam na ulicy. Nie ja jedna zresztą, kilka osób stało tam w kolejce. To, że stało tam kilka innych jeszcze osób jest ważne. W każdym razie tak myślałam. Wtedy. Nie stałam zbyt długo, ta pani, co sprzedawała uwijała się bardzo szybko. Poprosiłam o pięć żonkili. Po dziesięć złotych sztuka, plus „koperek", plus wstążeczki jakieś, razem sześć dych. Miałam tylko 200 złotych w jednym banknocie. To jest mur-beton pewne. Po pierwsze – były to całe moje posiadane tamtego dnia kapitały, a po drugie – był to dług, który mi nareszcie oddała Marzena. Marzena wie, że były to dwie stówy w jednym papierku. Mogłaby zaświadczyć, tylko... tylko kto będzie słuchał Marzeny. Powiedzą, że... taka sama oszustka jak i ja.

No więc wzięłam kwiaty i dałam te dwie stówy. Pani sprzedająca podała mi 40 złotych i... zwróciła się z pytaniem do osoby stojącej za mną, co podać. Wtrąciłam się, że jeszcze nie dostałam całej reszty. A ona na mnie, że liczyć nie umiem, że sto minus sześćdziesiąt, to czterdzieści i tyle mi przecież dała. To ja na to, że dałam przecież nie sto, ale dwieście złotych. A ona na to, że bzdura i nieprawda, że przytomna jest i wie co bierze. No to ja dalej usiłuję ją przekonać, że to było jednak dwieście złotych, a ponieważ zanim doszła moja kolejka, trzymałam cały czas ten banknot w ręku więc pewna, że wszyscy go musieli widzieć powołuję się na ten właśnie – moim zdaniem bezdyskusyjny – fakt. O naiwności! Nie wiem, może i kto widział, ale sprzedająca autorytatywnie stwierdziła, że to ona widziała, doskonale widziała jak... miętam w ręku setkę. „Nawet chciałam powiedzieć, żeby jej panienka tak nie gniotła, bo się jeszcze podrze" – dodała z macierzyńskim niemal uśmiechem. Ale uroczy uśmiech błyskawicznie jej wyblakł i już zła jak osa oznajmiła, że to okropne – taka młoda, a tak bezczelnie oszukać ją przy ludziach i w biały dzień chce. I co to będzie jak dorośnie, strach pomyśleć!

Nie wiem, co będzie, gdy dorosnę. Poszłam sobie. Jagoda mówi, że to było z mojej strony jakby przyznanie się do winy, że głupio zrobiłam, bo ona by nigdy stówy nie darowała. Hm, ciekawe, co niby miałam była zrobić?!...

ANKA

TORUŃ'80

Śpiewajmy razem

W eliminacjach do IV Młodzieżowego Festiwalu Piosenki wzięło udział ponad 7 tysięcy dziewcząt i chłopców; soliści, zespoły wokalno-instrumentalne, kluby piosenki. Program festiwalu przewidywał: przesłuchania konkursowe dla solistów, zespołów i klubów piosenki oraz koncerty inauguracyjny i galowy. Zatem po kolei...

Kluby piosenki

Trzy lata temu ZG ZSMP „rzucił" hasło rozśpiewania młodzieży. Akcja rozśpiewania miała być realizowana przede wszystkim w gminnych i wojewódzkich klubach piosenki. Powstało ich na terenie kraju kilka – może kilkanaście? Jedne pracowały lepiej, inne gorzej. Narzekano na brak instruktorów, prawdziwie młodzieżowego repertuaru, sprzętu itd. Z pomocą klubom piosenki pośpieszyło radio – Naczelna Redakcja Programów dla Dzieci i Młodzieży, czyli Studio Młodych. Mniej więcej dwa razy w miesiącu prezentowano na antenie najciekawsze kluby piosenki, radzono jak zorganizować nowe, popularyzowano wartościowe pod względem literackim i muzycznym, przede wszystkim z radiowego konkursu na piosenkę dla młodzieży. W grudniu 1978 r. powstał w Warszawie Klub Piosenki Studia Młodych, mający w zamyśle jego twórców i organizatorów pełnić funkcję interklubu. Fragmenty odbywających się tu dwa razy w miesiącu spotkań odtwarzano na antenie. O klubach piosenki zaczęło się mówić. Nie zawsze były przedmiotem adoracji, ale... zadebiutowały w Toruniu. Była to propozycja muzykowania domowego, koleżeńskiego, przyjacielskiego, dalekiego od estradowego szpanu, lam i brokatów, mizdrzenia się do mikrofonu, propozycja partnerskiej zabawy w śpiewanie, przeżywanie, myślenie. Dominowały piosenki do wspólnego śpiewania, nie zabrakło poezji oraz miejskiego i wiejskiego folkloru.

Jury, któremu przewodniczył autor tekstów **Marek Dutkiewicz**, tak oto uzasadniało poszczególne nagrody: za zestaw repertuaru zaproponowany do wspólnego śpiewania, umiejętność nawiązania kontaktu z publicznością, za ambitną próbę stworzenia widowiska poetyckiego, za udaną syntezę muzyki i słowa, za udaną piosenkę do wspólnego m y ś l e n i a.

Jury stwierdziło z zadowoleniem, że prezentacje klubów piosenki stały się istotną częścią festiwalu toruńskiego i wyraziło nadzieję, że instytucje patronujące akcji rozśpiewania młodzieży zintensyfikują opiekę nad klubami piosenki. Finałem trzydniowego spotkania klubu piosenki była druga część koncertu inauguracyjnego, wysoko oceniona przez uczestników festiwalu i „Biuletyn festiwalowy"... *„...zaroiło się wczoraj w drugiej części koncertu inauguracyjnego na estradzie w auli UMK. Strażacy obok BAJM-u, „Andrzej i Eliza", ramię w ramię z andrusami piotrkowskimi, „Trzy po trzy" obok górali z Limanowej, „Ubodzy krewni" wraz z harcerzami, marynarzami itd. Pomysł organizatorów, aby uczynić z tej części koncertu inauguracyjnego wspólną zabawę – znakomity. Publiczność reagowała żywo. Było radośnie. Niekonwencjonalnie. Nareszcie – młodzieżowo."* Biuletyn zachęca, aby podobna lub identyczna impreza za rok znalazła się w programie V Młodzieżowego Festiwalu Piosenki. Świat Muzyki też!

Nowe piosenki

W pierwszej części koncertu inauguracyjnego laureaci poprzednich edycji toruńskiego festiwalu wykonali premierowe piosenki z konkursu zorganizowanego przez ZSMP i Stowarzyszenie Muzyki Estradowej. Narzekamy na brak prawdziwie młodzieżowego repertuaru, stąd coraz więcej konkursów mających ten repertuar zapewnić. Z dziesięciu konkursowych piosenek może tylko dwie lub trzy mają szanse przyjąć się w środowisku młodzieżowym. Pozostałe niczym szczególnym się nie wyróżniły, a już na pewno nie były piosenkami młodzieżowymi, co zauważyli jurorzy kończąc werdykt zdaniem: *„istnieje konieczność, aby w przyszłym konkursie autorzy proponowali więcej piosenek rzeczywiście młodzieżowych o charakterze przebojów". Młodzieżowej publiczności najbardziej podobała się piosenka pt. „Dobra rada" autorstwa Wojciecha Iwańskiego i Jacka Popiołka... dziennikarzy z telewizyjnego Studia Młodych. Co Wy na to, panowie kompozytorzy i autorzy tekstów?*

Promocje...

... zaplanowano z myślą o tych najbardziej uzdolnionych laureatach toruńskiego i innych festiwali, którzy doskonalą warsztat wykonawczy w katowickiej PWSM lub na Warsztatach Piosenkarskich w Lublińcu. Koncert miał dać odpowiedź na pytanie, czy będzie z nich miała pożytek estrada profesjonalna. Na pewno coraz lepiej śpiewa Majka Jeżowska, dziewczyna nieprawdopodobnie utalentowana, „dorośleająca" muzycznie z miesiąca na miesiąc. Jej koleżankom, poprawnym warsztatowo, brakuje tej odrobiny osobowości, decydującej o sile przebicia, ważnej – jeśli nie najważniejszej w zawodzie piosenkarskim.

Złota dziesiątka

Przesłuchania konkursowe trochę rozczarowały, choć było kilka pozycji ciekawych: zespoły „Talizman" i „Quant", duet „Beanus", soliści Jolanta Zoń, Andrzej Mossakowski i przede wszystkim Zbyszek Zamachowski. Zbyszka poznałem na eliminacjach do III MFP. Przepadł wtedy w eliminacjach międzywojewódzkich, ale... zapamiętałem jego występ. Zapisałem adres i zaprosiłem do Klubu Piosenki Studia Młodych. Wpadał do klubu regularnie raz na dwa miesiące, przynosił nowe piosenki – coraz lepsze, coraz ciekawsze, coraz dojrzalsze. Przez tegoroczne eliminacje przeszedł jak burza! Znalazł się w „Złotej dziesiątce". Zbyszka nie można oceniać li tylko w kategoriach wykonawczych. To „przyszły" Kofta, Pietrzak lub Młynarski. Pisze świetne teksty, komponuje interesującą, niebanalną muzykę. Sam sobie akompaniuje na fortepianie, potrafi grać na gitarze – jednym słowem: talent!

Program IV Młodzieżowego Festiwalu Piosenki, uzupełniony recitalami Żanny Biczewskiej i Krystyny Prońko, uważam za najciekawszy z dotychczasowych, akcentujący wreszcie hasło w tej chwili najważniejsze: ŚPIEWAJMY RAZEM!

Najdowcipniejszy zespół – „Ubodzy krewni."

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW
Redaguje
LECH NOWICKI

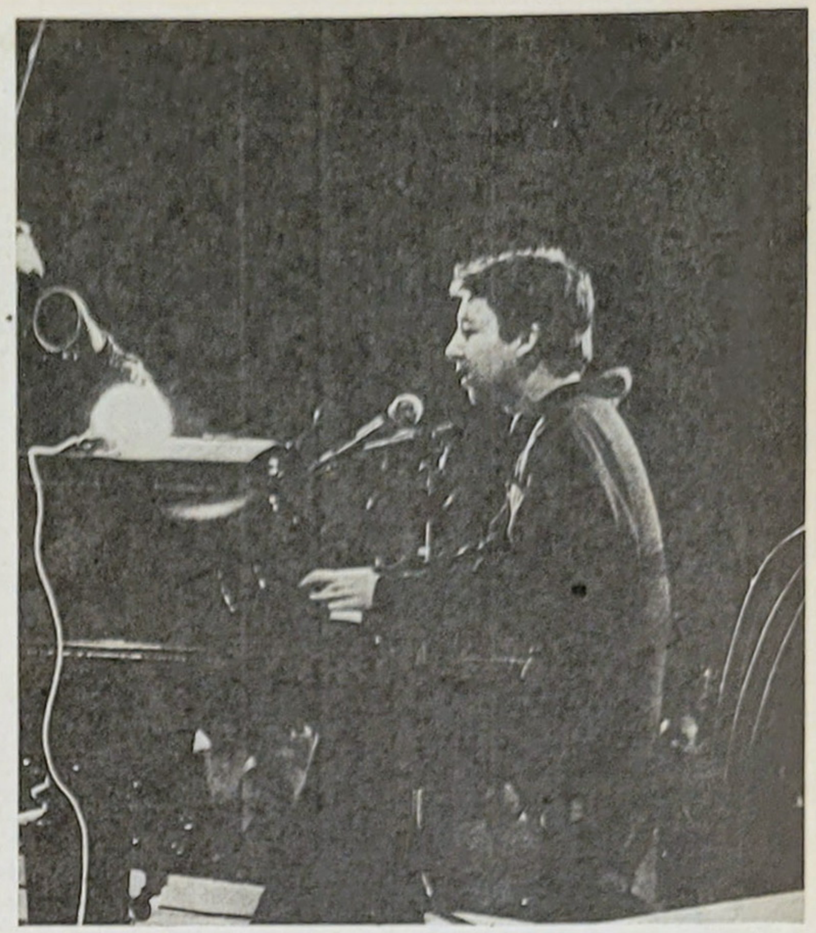

Zbigniew Zamachowski

MOŻE ZDĄŻYSZ

Muz: **Janusz Papaj** Sł. **Anna Markowa**

śpiewa: **Bożena Szczepańska**

I NAGRODA W KONKURSIE ZSMP I SME

Znowu wraca
Znowu wraca to pytanie
Czy na pewno
Stać się musi, co się stanie
Czy potrafisz
Czy potrafisz zmienić los
Zamiast milczeć
Zamiast płakać – śmiać się w głos

Ziemia krąży – sam to wiesz
Może dążysz – jeśli chcesz
Może starczy dni
Może starczy lat
By zostawić własny ślad (REFREN)
By zostawić jakiś ślad

Znowu pytasz
Znowu pytasz od początku
Szukasz wiatru
Szukasz słońca, szukasz wątku
Czy potrafisz
Zasiać ziarno tam gdzie perz
Zamiast milczeć
Zamiast płakać – pisać wiersz

Ziemia krąży – sam to wiesz... (itd.)
(REFREN)

Pójdę z tobą
Pójdę z tobą jeśli trzeba
Bliżej pola
Bliżej ludzi, bliżej nieba
I będziemy
I będziemy razem szli
Aż do ciszy
Aż do kresu naszych dni

Ziemia krąży – sam to wiesz... (itd)
(REFREN)

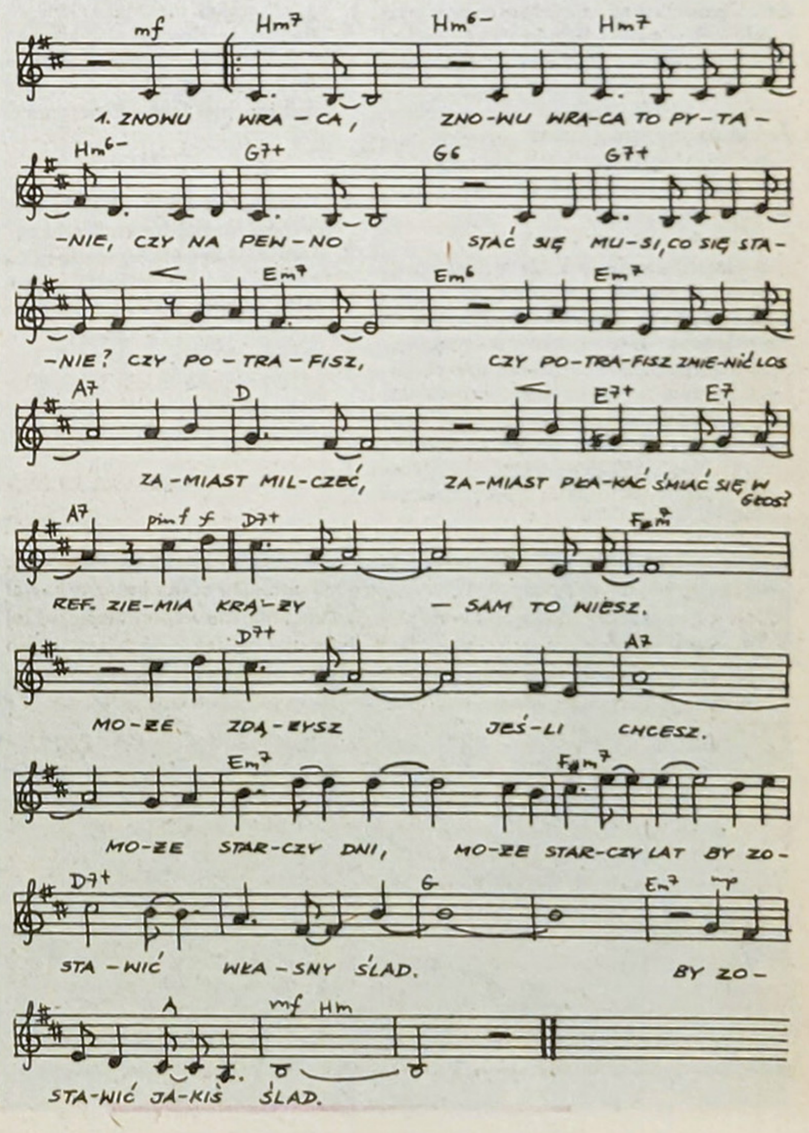

Co można uzyskać z lotnych popiołów?

ALUMINIUM Z ... NIEBA

USA (PAI). Profesor G. Burnet z Uniwersytetu Iowa specjalizujący się w technologii chemicznej, przeprowadził badania popiołów lotnych. Tylko w Stanach Zjednoczonych na skutek spalania węgla w elektrowniach powstaje 45 mln ton popiołów rocznie. Okazuje się, że w powietrzu, w postaci różnego rodzaju tlenków znajdują się znaczne ilości różnych pierwiastków: m. in. żelaza, aluminium i tytanu. Według szacunkowych obliczeń, gdyby udało się wydzielić tylko 70 proc. tlenku aluminium zawartego w powietrzu, to ilość ta byłaby równa połowie rocznego zapotrzebowania USA na ten metal. **(tok)**

KLEJ PRZEWODZI PRĄD I ZASTĘPUJE LUTOWANIE

BUŁGARIA (PAI). Praktykujący elektronicy wiedzą doskonale jak trudno jest czasami lutować miniaturowe elementy i podzespoły elektroniczne. Rozwiązaniem tego problemu zajęła się grupa naukowców z Instytutu Radioelektroniki w Sofii. Opracowano tam recepturę i technologię wytwarzania kleju, który nadaje się do łączenia elementów wykonanych ze szlachetnych metali. Dzięki doskonałym właściwościom elektrycznym (klej jest dobrym przewodnikiem) może on być stosowany wszędzie tam, gdzie np. lutowanie jest niewskazane lub utrudnione **(tok)**

Szansa dla przemysłu surowcowego Japonii

PO CZTERECH LATACH BADAŃ OTRZYMANO WĘGIEL Z TWORZYW SZTUCZNYCH

JAPONIA (PAI). Po czterech latach badań na Uniwersytecie Okayama w Japonii opracowano metodę pozwalającą na otrzymanie wysokiej jakości węgla aktywnego z odpadków tworzyw sztucznych. Ocenia się, że wydajność tej metody jest trzykrotnie wyższa od dotychczas stosowanych sposobów otrzymywania węgla aktywnego. Badaniami objęto wiele rodzajów tworzyw, ale najlepsze wyniki osiągnięto przy zastosowaniu PCW. Dla Japonii technologie takie mają szczególne znaczenie, gdyż jest ona całkowicie skazana na import większości surowców. **(tok)**

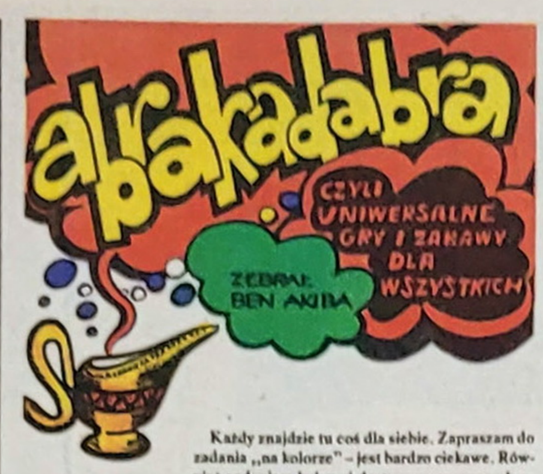

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Zapraszam do zadania „na kolorze" – jest bardzo ciekawe. Również zadanie z kolcami dostarczy rasowym abrakadabrystom sporo emocji. Na deser – zadanie-błyskawica. Ja zaś kłaniam się do przyszłej soboty, wtedy to również zamieszczę prawidłowe odpowiedzi na dzisiejsze zadania.

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY: KRZYŻÓWKA LICZBOWA: poziomo 1) 9261, 5) 1331, 6) 21, 7) 31, 9) 1000; pionowo: 2) 2310, 3) 6330, 4) 11, 5) 121, 8) 10. POJEDYNEK CZY NAPAD: jest to brzoza sieczna – jstagan; pod poziomą gałęzią lewego drzewa. ZADANIE „NA KOLORZE": ta liczba, to 3,4; jest większa od 3, ale mniejsza od 4, a wszystko dzięki przecinkowi. NUREK „Z BRAKIEM": ostatni dolny krążek z prawej.

ZADANIE – BŁYSKAWICA

Czy potrafisz napisać 100 używając cyfrę 5 tylko cztery razy?

ZADANIE „NA KOLORZE"

Narciarz obliczył, że jeśli będzie biegł z szybkością 10 km/godz., to przybędzie do celu godzinę po południu; jeśli zaś z szybkością 15 km/godz. – to przybędzie godzinę przed południem. Z jaką szybkością powinien biec, by przybyć do celu dokładnie w południe?

Nie daj się zwieść pozorom i nie idź na łatwiznę, policz dwa razy zanim odpowiesz.

ŁAŃCUCH

Już dość dawno nie zamieszczałem w Abrakadabrze tego typu zadania, lubianego przez miłośników naszego kącika. Chodzi o to, by na obrazku A znaleźć przedmiot, którego duplikat czyli brat-bliźniak znajduje się na jeszcze innym obrazku. W tym wypadku będą to zabudowania na horyzoncie, które powtarzają się oprócz obrazka A, jeszcze raz na obrazku G. Następnie jakiś przedmiot z obrazka G powtarza się na innym jeszcze obrazku – i tak dalej. W ten sposób trzeba połączyć w „łańcuch" wszystkie obrazki. Dobrej zabawy!

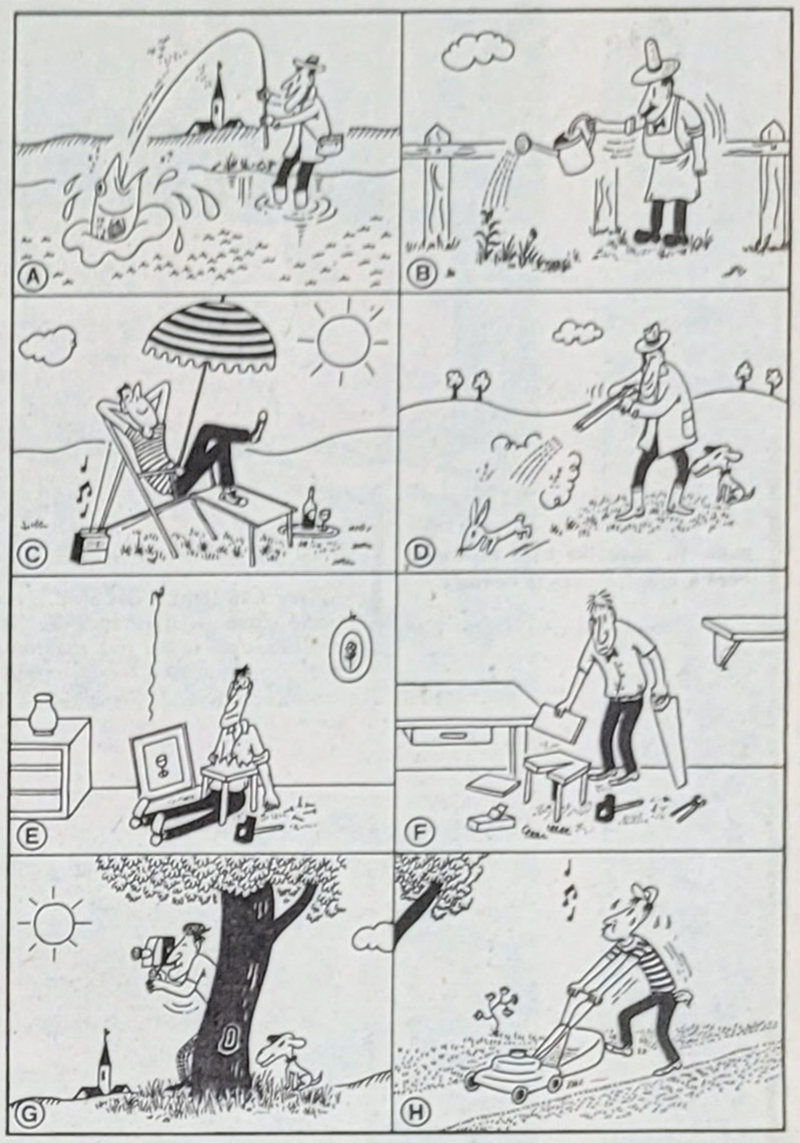

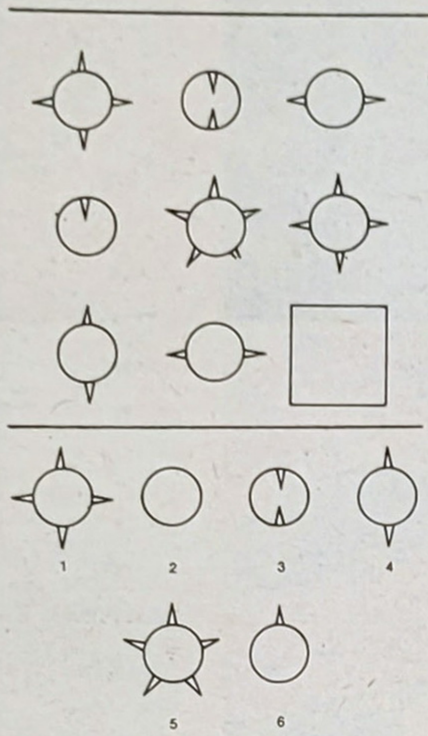

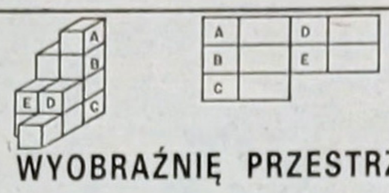

A		D	
B		E	
C			

CZY MASZ WYOBRAŹNIĘ PRZESTRZENNĄ?

Jeśli masz wyobraźnię przestrzenną, dość szybko i bez specjalnego trudu zorientujesz się, iloma bokami styka się każdy prostopadłościan oznaczony literą z innymi prostopadłościanami – sąsiadami. Swoje odpowiedzi – ilości stykających się boków – wpisz do tabelki i porównaj wynik z prawidłowymi odpowiedziami za tydzień.

◄LOGICZNE, ALE NIEŁATWE!

Daję 5 minut na rozwiązanie tegó logicznego zadania. Trzeba uzupełnić logicznie układ, to znaczy wrysować jedną z figur oznaczonych cyframi od 1 do 6 w pusty kwadrat. Którą figurę wybrać? Tego ci nie powiem; wydedukujesz sam, gdy dokładnie przeanalizujesz układ figur w poziomych rzędach. Jest to zadanie dość trudne, bo wymaga nieschematycznego myślenia. Słowem – dla ambitnych.

Zadanie premiowane nr 283

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

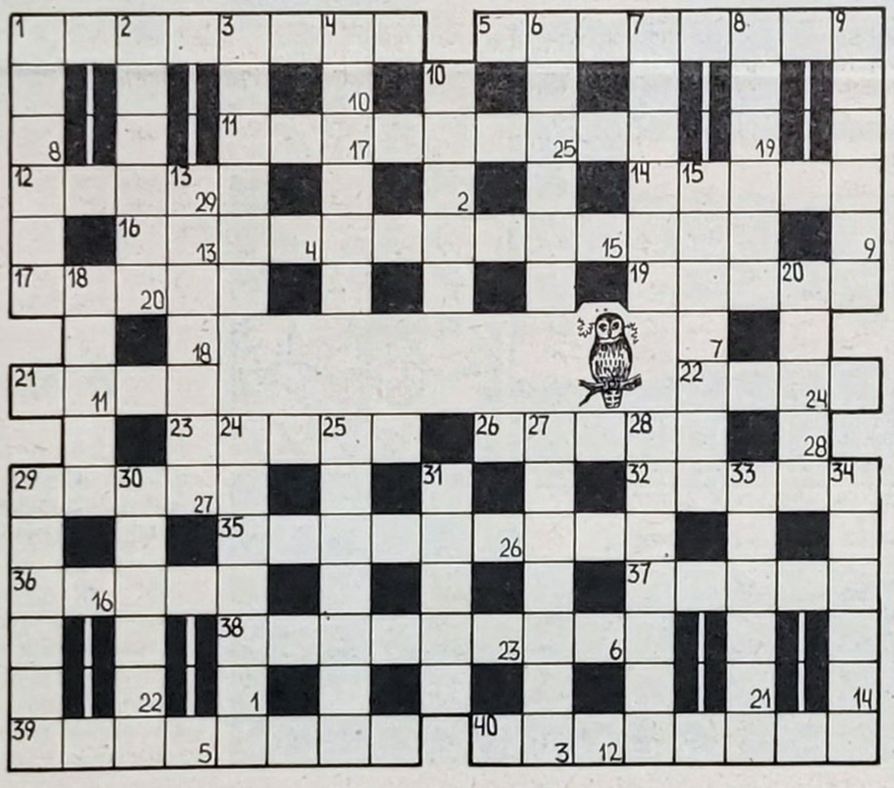

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane w kolejności od 1 do 29, utworzą hasło – „myśl rozbrykaną" Gomeza de la Serny. Napisz je na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 283".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) zbiór, plon (w przenośni), 5) strój domowy, rodzaj płaszcza nazywanego także podomką, 11) Węgierska... Ludowa, 12) zielona na łące, 14) zakonnik, 16) człowiek roztargniony, 17) rodzaj dawnego wojska; konnica, 19) urządzenie do wyciągania gazu z zamkniętej przestrzeni, sprężania go i wytłaczania na zewnątrz, 21) przeciwieństwo czerni, 22) na rysunku obok, 23) ostatnia litera alfabetu greckiego, 26) w stajni, 29) zdarzenia, 32) do pisania na tablicy, 35) przepisywanie od kolegów, 36) na skórze po oparzeniu, 37) warzywo na barszcz, 39) komplet zastawy stołowej na jedną osobę, 40) w nim atrament.

PIONOWO: 1) miejsce zatrzymania się taksówek, 2) patrz rysunek w środku diagramu, 3) obelga, 4) przywóz towarów z zagranicy, 6) rodzaj gry w piłkę, 7) przyjaciel Atosa i Portosa, 8) na nodze krowy, 9) niezbyt dobry kucharz, 10) uciekinier, 13) rodzaj statku wodnego, 15) podręczna walizka, 18) siostra Baladyny, 20) uzasadnienie, argumentacja, 24) bierze udział w polowaniu, 25) Wieńczysław, znany aktor polski, 27) pospolity chwast polny; gorczyca polna, 28) japońska sztuka artystycznego układania kwiatów, 29) obchodzi imieniny 20 stycznia, 30) pałąk, 31) nie igraj z nim, 33) spis błędów drukarskich (wyraz ułóż z liter słów ERA + ART), 34) płat papieru lub blachy.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 279 z 41 numeru „Świata Młodych" z dnia 5.04.1980 r.

Prawidłowe rozwiązanie: Wiosennego słońca i radości – oto nasze życzenia świąteczne.

Nagrody wylosowali:

Anna Banach – Warszawa, Małgorzata Bątruk – Warszawa, Jerzy Borawski – Olsztyn, Andrzej Czaplicki – Ząbki, Katarzyna Daszuta – Bielsk Podlaski, Leszek Jek – Skierniewice, Jerzy Kościan – Łosice, Małgorzata Piątek – Puławy, Dorota Staszewska – Kawęczyn, Roman Ziółkowski – Sędzice.

omal nie zgubiły klucza od mieszkania, omal nie wysadziły całego domu w powietrze, zapomniawszy zgasić gaz pod czajnikiem i omal nie dostały dwójki na półrocze, gdyż zamiast uczyć się wiersza z rosyjskiego, czytały całą noc pod kołdrą, przy świetle latarki, powieść kryminalną. Najstraszniejsze było to, że one omal tego nie zrobiły, podczas gdy Róży te niegodziwości, a przynajmniej niektóre z nich, zdarzały się rzeczywiście. Nie da się ukryć, że klucz nie odnalazł się nigdy, wybuch gazu odłupał z sufitu potężny kawał tynku, co jeszcze dzisiaj jest widoczne nad kuchnią, nie wspominając już tej dwójki z rosyjskiego w szóstej klasie, kryminał był tak wciągający, że po prostu musiała się dowiedzieć, kto okazał się mordercą w grupie pasażerów rozbitego samolotu, który wylądował wśród wiecznych lodów Arktyki.

Wspominanie przykładnych córek pani Malinowskiej jest pozbawione sensu, dziwne myśli nawiedzają Różę, mogłoby się wydawać, że specjalnie przypomina sobie jakieś nieważne głupstwa, by nie zastanawiać się nad tym, co rzeczywiście jest ważne. Tamte najistotniejsze myśli przychodzą dopiero nocą, osaczają ją w białym pokoiku, czają się w zwisających ze stropu pajęczynach, przykucają w cieniu starych mebli, towarzyszą człapaniu Natalii, ciężkim krokom starego pana i otwieraniu drzwi do pokoju kruchej pani. Odchodzą ze wschodem słońca albo wcale nie odchodzą, tylko cierpliwie czekają na swoją godzinę, na przemienienie Róży.

Przemienienie? Skąd jej pomyślało się coś takiego? Jest sobą, Różą, która zdała do ósmej klasy. Ciągle lubi to, co lubiła, złości ją to, co złościło zawsze, ma wszystkie swoje wady i wszystkie swoje zalety (no, może z tymi zaletami lekka przesada, chociaż mama powtarza, że nie ma człowieka, który nie posiada zalet, trzeba tylko się uważnie przypatrzeć, a na pewno odnajdzie się w każdym wiele dobrego i godnego pochwały). Więc dlaczego pomyślało jej się o przemienieniu? Przemienienia są dobre w bajkach, jedno dotknięcie różdżki i szpetna ropucha przemienia się w prześliczną królewnę, jedno zaklęcie i na pustyni wyrasta pałac o kolumnach ze szczerego złota, jeden podpis na cyrografie i nagle nędzasz siedzi na workach dukatów.

– O czym myślisz?

Zdziwiłby się, gdyby Róża odpowiedziała, o czym myśli naprawdę.

– O niczym ważnym.

– Wyglądałaś...

– Jak wyglądałam?

– Jak Albert Einstein na pół minuty przed odkryciem teorii względności. Albo jak Mikołaj Kopernik, kiedy zatrzymywał słońce, a puszczał w ruch ziemię.

Nie, nie można gniewać się na Marka. To nie jego wina, że nigdy do końca nie zrozumie tego, co Róża mogłaby mu zawierzyć.

– Nie miałam pojęcia, że podglądałeś uczonych, kiedy dokonywali wielkich odkryć.

Akurat przystanęli przed koszem kobiety, która sprzedawała niewielkie, żółte śliweczki. Marek kupił ćwierć kilo i wyciągnął torebkę do Róży.

– One są takie trochę dzikie, ale dobre.

Jedli śliwki w parku nad stawem, gdzie pływał samotny łabędź. Pochmurne niebo wisiało nisko nad czubami drzew, grożąc deszczem.

– Nici z pływalni.

– Czemu? Jest ciepło.

Kiedy odszedł, żeby wyrzucić do kosza zmiętą torebkę, nagle zauważył Różę. To znaczy, zauważył jej sukienkę.

– Nieźle wyglądasz – odstąpił ze trzy kroki w tył i jeszcze raz popatrzył. – Gośka z naszej klasy też się kiedyś odpaliła, nikt jej nie poznał, myśleliśmy, że to przyszło zastępstwo na fizę, bo fiza była chora. Janusz jej chciał powiedzieć „pani psorko", ale się w porę pokapował, że to Gośka. W ogóle koszmarnie wyglądała.

Nie była to zbyt składna opowieść, ale jak się bardzo chciało, można było zrozumieć, że oznacza uznanie dla wyglądu Róży.

– Poszłabyś do kina?

– Tak – i zaraz zaprzeczyła: – Nie, nie pójdę. Muszę zdobyć łopatę.

– Co?!

– Łopatę albo szpadel, wszystko jedno. Jest tu pewnie taki sklep, gdzie się to kupuje.

– Po co masz kupować? Ja ci pożyczę.

– Masz?

– To znaczy, nie ja mam, mają rodzice. Na długo ci ta łopata potrzebna?

– Nie wiem. To zależy.

– Od czego?

– W ile dni się wyrobię. Kopałam tylko na pracach społecznych, ale to nie było takie prawdziwe kopanie, bo przed nami kopała sto osiemdziesiąta ósma szkoła, a my przez pomyłkę przekopaliśmy ten sam skwerek drugi raz.

Stojąc o trzy kroki od siedzącej Róży, przekrzywił głowę, zmarszczył w namyśle czoło.

Cdn.

W TYM MIEJSCU ZACZYNA SIĘ:

ANTRESOLKA PROFESORKA NIERWOSOLKA (oraz jego gospodyni, Entomologii Motylkowskiej)

ODC. 10

tekst & rysunki T. BARANOWSKI

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek Kamińska, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY
Red.naczelny 21-15-61
Sekr.redakcji 28-25-48
Dział Łączności
z Czytelnikami 21-81-13

TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA–RSW Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa, miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół w miejscowościach, gdzie nie ma delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153 201045-139-11.
Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Szarlota Pawel

Opracowanie techniczne
Małgorzata Waś

DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 2577/G 0-45

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-501

W następnym numerze:

- „Podpisanie przez Związek Radziecki i Polskę sojuszniczego układu było nie tylko aktem politycznym. ...Podczas pionierskich lat powojennych, kiedy z mozołem dźwigaliśmy kraj z ruin, nasz import z ZSRR sięgał prawie 70 proc." Tak było ćwierć wieku temu. Jak jest dziś? – przeczytajcie artykuł pt. „Zrodzony w walce; utrwalony w dniach pokoju..."
- Rozmowa z rzeźbiarką Wiktorią Iljin, wypróbowanym przyjacielem „Świata Młodych".
- Dom Mody „Świata Młodych" – zgodnie z zapowiedzią sprzed tygodnia – absolutna zmiana w dziedzinie kolorystyki!

DZIEŃ, NOC I PORA NICZYJA

EWA NOWACKA

30

– Jeżeli nie przyszłam, to znaczy, że nie mogłam.
– Mniej więcej chwytam, o co ci chodzi.
– I wcale nie musiałeś na mnie czekać.
– Rzadko robię to, czego nie muszę.
– No właśnie.

Owo „właśnie" zostało wypowiedziane prawie z triumfem, chociaż Róża byłaby w wielkim kłopocie, gdyby Markowi nagle przyszło do głowy zapytać, dlaczego akurat „właśnie" i dlaczego to „właśnie" jest pełne zwycięskiej pewności. Ale Marek zapytał o coś innego.

– Spieszysz się? Idziesz może do apteki?
– Ja? Nie.
– Więc czemu tak pędzisz? Już zaczęłaś trenować przed olimpiadą?

Miał rację, bo rzeczywiście prawie biegła wzdłuż okrytej pnączem siatki, potrącała gałęzie obciążone jabłkami. Przed czym uciekała? Do czego się spieszyła?

– Nie miałem pojęcia, że poza ambicjami pływackimi posiadasz także ambicje lekkoatletyczne. Tylko dystans sobie wybrałaś za długi. Co to jest? Pięć tysięcy metrów? Może dziesięć?

– Dowcip, wysiłek, porównanie, przenośnia?
– Przenośnia, jeżeli chcesz koniecznie wiedzieć.

Czemu Marek widziany z bliska był o wiele mniej interesujący niż Marek, o którym się myślało? Mógłby sobie teraz nawet odejść i nie zatrzymywałaby go wcale. Nie zatrzymywała? Akurat! Właściwie Róża nie ma pojęcia, co sądzić o sobie samej i o Marku. Chwilami jest zupełnie pewna, że ten chłopak wcale nie jest jej potrzebny i najlepiej będzie, jeśli zniknie i nie odnajdzie się nigdy, ale za moment uświadamia sobie, że chyba na niewielu rzeczach w życiu tak jej zależało, jak na tym, aby móc iść obok Marka, patrzeć na Marka, słyszeć Marka.

Zdumiewające, bo przecież ja, Różę, wszyscy uważają za rozsądną i zrównoważoną.

– Z dziewczętami w tym wieku różnie bywa – pani Malinowska lubiła czasami pogadanki na tematy wychowawcze. – Pojawi się jakiś chłopiec na tapecie i żegnaj nauko, zaraz się dwóje sypią.
– Córki to nie dotyczy. Jest ambitna i ma poważny stosunek do życia – oburzyła się mama w imieniu Róży. – Od dzieciństwa uczyliśmy ją wybierać, żeby sama wiedziała, co ma istotną wartość.
– No, niech się pani, droga pani Barbaro, na mnie nie obraża. Dwie córki na ludzi wyprowadziłem i wiem dobrze, jak bywa.

Te córki pani Malinowskiej pojawiały się często w rozmowach, służąc – zależnie od potrzeby – albo za przykład wart naśladowania albo rodzaj ostrzeżenia przed popełnieniem błędu. Od najwcześniejszych lat Róża darzyła niechęcią dwie blondynki, Irenę i Annę, które pomagały sprzątać, zmywały po kolacji, układały porządnie ubranie na poręczy krzesła, robiły zakupy, zawsze były najlepszymi uczennicami otrzymującymi świadectwa z czerwonym paskiem, ale które kiedyś – omal nie wpadły pod tramwaj,

Dokończenie na str. 7